ATP Finals w Turynie

Hurkacz kontra Djoković

Sport

czwartek, 16 listopada 2023

NR 266 (17781)

CENA 4,30 ZŁ (w tym 8% VAT) Wyd. I Ukazuje się od 1945 roku

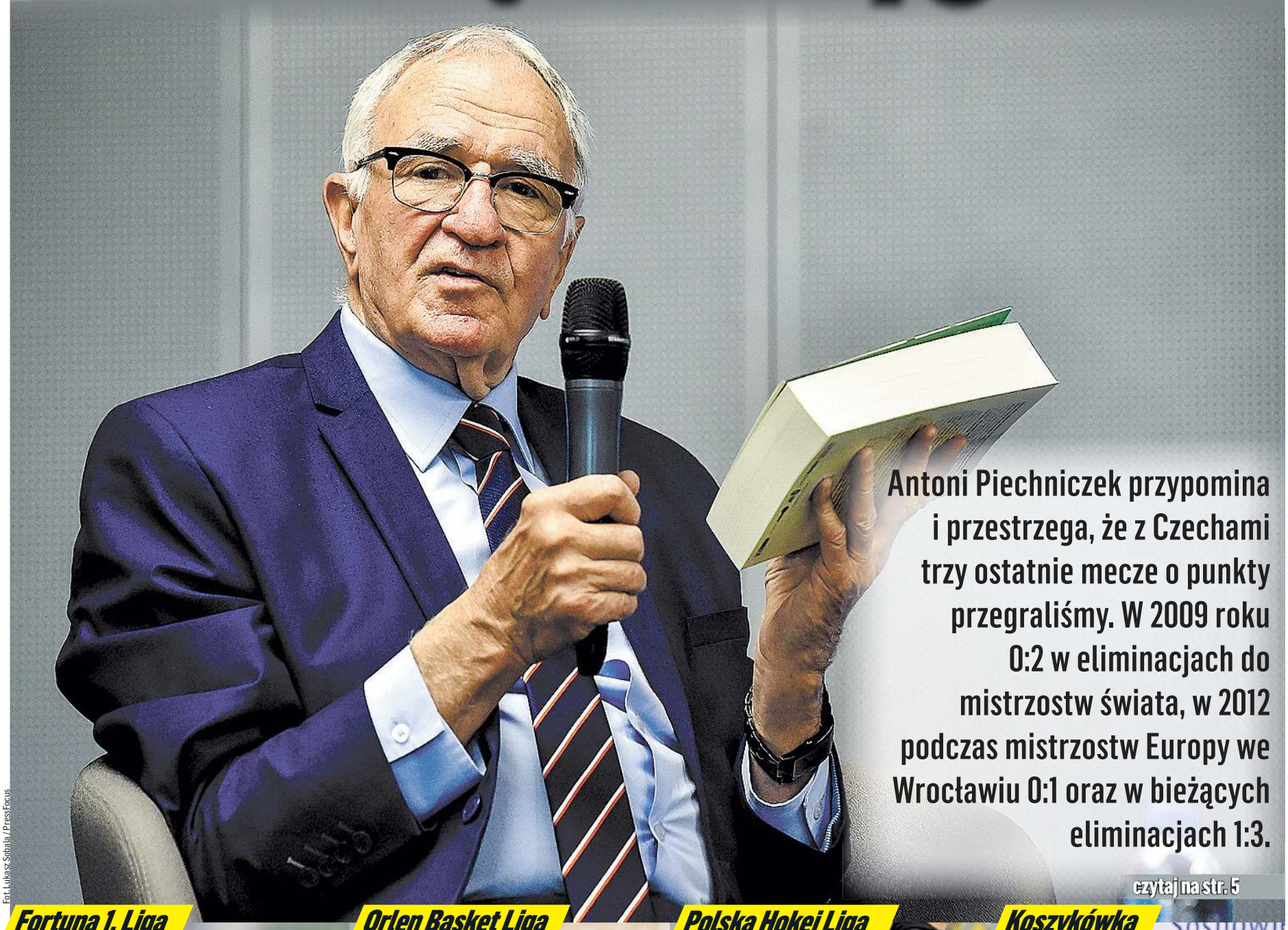
PL ISSN 0137-9305 Nr indeksu 350435



Fot. PAP/EPA

czytaj na str. 15

Czesi są niewygodni



Fot. Lukasz Sobala / PressFocus

Antoni Piechniczek przypomina i przestrzega, że z Czechami trzy ostatnie mecze o punkty przegraliśmy. W 2009 roku 0:2 w eliminacjach do mistrzostw świata, w 2012 podczas mistrzostw Europy we Wrocławiu 0:1 oraz w bieżących eliminacjach 1:3.

czytaj na str. 5

Fortuna 1. Liga



Marzec za Mokrego

czytaj na str. 9

Orlen Basket Liga



Fot. Marcin Bulanda PressFocus

Pogrom w Sosnowcu

czytaj na str. 12

Polska Hokej Liga



Męczarnie tyszan

czytaj na str. 14

Koszykówka



Jesteśmy coraz lepszą marką

czytaj na str. 16

ISSN 0137-9305 46

Sport 7f55966671

GRUPA E

Czechy – Polska 3:1, Mołdawia – Wyspy Owcze 1:1.
Mołdawia – Czechy 0:0, Polska – Albania 1:0.
Albania – Mołdawia 2:0, Wyspy Owcze – Czechy 0:3.
Mołdawia – Polska 3:2, Wyspy Owcze – Albania 1:3.
Czechy – Albania 1:1, Polska – Wyspy Owcze 2:0.
Wyspy Owcze – Mołdawia 0:1, Albania – Polska 2:0.
Albania – Czechy 3:0, Wyspy Owcze – Polska 0:2.
Czechy – Wyspy Owcze 1:0, Polska – Mołdawia 1:1.

1. Albania	6	13	11:3
2. Czechy	6	11	8:5
3. POLSKA	7	10	9:9
4. Mołdawia	6	9	6:6
5. Wyspy Owcze	7	1	2:13

17.11: Mołdawia – Albania, Polska - Czechy.
20.11: Albania – Wyspy Owcze, Czechy – Mołdawia.

WOKÓŁ KADRY

Nowy trener Zielińskiego

Walter Mazzarri, doświadczony Włoch został nowym trenerem Napoli, czyli zespołu, którego jednym z liderów jest Piotr Zieliński. 62-latek zastąpił zwolnionego Rudiego Garcię, który pracował z drużyną od początku tego sezonu. Trzeba przyznać, że decyzja właściciela neapolitańskiego klubu Aurelio de Laurentiisa spotkała się ze sporym zaskoczeniem, bo było niemal przesądzone, że drużynę mistrza Włoch przejmie Igor Tudor.
Mazzarri jest kibicom Napoli doskonale znany, bo pracował z drużyną w latach 2009-13. To był dobry czas dla klubu z Kampanii, który pod wodzą tego szkoleniowca wrócił do włoskiej czołówki po latach niepowodzeń. Regularnie zaczął grać w europejskich pucharach, zadebiutował w Lidze Mistrzów, a także zdobył Puchar Włoch i wicemistrzostwo kraju. Coppa Italia była pierwszym trofeum dla Neapolu po 21 latach. Za czasów Mazzarriego o sile ofensywnej zespołu stanowiło trio Ezequiel Lavezzi – Edinson Cavani – Marek Hamsik. Teraz włoskie media sugerują, że taką trójkę piłkarzy tworzyć będą Chwicza Kwaracchelia, Victor Osimhen i Piotr Zieliński. Walter Mazzarri podpisał 1,5-roczny kontrakt z klubem. Jego ostatnim miejscem zatrudnienia było Cagliari, z którego został zwolniony w maju 2022 roku. Od 18 miesięcy pozostawał bez zatrudnienia. **(JK)**

„Świder" chce transferu

Przebywający na zgrupowaniu reprezentacji Polski Karol Świderski już ponad 2 tygodnie temu zakończył sezon ligowy. Jego drużyna Charlotte FC odpadła w przedwstępnej fazie play-off MLS, a ostatni mecz nasz reprezentant rozegrał 29 października br. Po powrocie do Polski zawodnik, który z klubem z Karoliny Północnej ma ważny kontrakt do końca 2025 roku, czyli na najbliższe 2 sezony, podjął treningi ze Śląskiem Wrocław, by utrzymać formę. Jednocześnie w rozmowie z portalem „Meczyki.pl" przyznał, że tej zimy oczekuje transferu. Takiego, który umożliwi mu powrót na Stary Kontynent. - Jeśli pojawi się jakaś fajna oferta, to usiądziemy z Mariuszem Piekarskim (menedżerem zawodnika – red.) do rozmów i na pewno się nad tym zastanowimy, bo nie ukrywam, że chciałbym wrócić do Europy – powiedział zawodnik, który w ostatnim meczu eliminacji Euro 2024, zremisowanym 1:1 przeciwko Mołdawii, strzelił gola. „Świder" dodał, że chętnie zagrałby we Włoszech lub w Hiszpanii, ale zdaje sobie sprawę z tego, że średnie kluby z wymienionych lig do krezusów finansowych nie należą. Warto podkreślić, że wartość rynkowa zawodnika określana jest na 6-7 mln euro, ale Charlotte FC chciałoby na Polaku zarobić ok. 10 mln. Karol Świderski piłkarzem MLS został w styczniu 2022 roku. Amerykański klub zapłacił za niego PAOK-owi Saloniki 4,55 mln europejskiej waluty. W sezonie 2023 piłkarz, który w styczniu przyszłego roku skończy 27 lat, strzelił 15 goli i zanotował 9 asyst w 40 spotkaniach, licząc wszystkie rozgrywki. **(JK)**



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Plany pozmieniane

Kadrowicze trenowali wczoraj w Książenicach, w ośrodku treningowym Legii. Nie odbyła się jednak planowana konferencja prasowa.

Z powodu nieciekawej aury przygotowująca się do meczów z Czechami i Łotwą w Warszawie reprezentacja Polski musiała zmienić plany. We wtorek późnym wieczorem poinformował o tym rzecznik prasowy PZPN-u **Jakub Kwiatkowski**. - Ze względu na pogodę i trudne warunki panujące na boisku przy Łazienkowskiej musimy przenieść jutrzejszy trening na obiekty Legia Training Center do Książenic – poinformował, a warto podkreślić, że ośrodek treningowy „wojskowych" znajduje się o ok. godzinę drogi od warszawskiego Double Tree by Hilton. - Z uwagi na wydłużony dojazd do LTC oraz inne aktywności zaplanowane na środę, jesteśmy zmuszeni całkowicie odwołać konferencję prasową. Trening na LTC (zajęcia były wyznaczone na godz. 11.30 – red.) będzie także w całości zamknięty dla mediów. Przepraszamy za wszelkie niedogodności tym spowodowane – dodał Jakub Kwiatkowski, a zatem wczoraj dziennikarze nie mieli szans na to, by porozmawiać z którymś z kadrowiczów. Ostatnią taką szansą będzie dzisiejsza, oficjalna konferencja prasowa przed meczem z Czechami, na której pojawi się jeden z zawodników, a także Michał Probierz. Jej początek wyznaczono na godz. 15.15. O 16.00 na Stadionie Narodowym rozpocznie się oficjalny trening przed spotkaniem eliminacji mistrzostw Europy.

Warto nadmienić, że w związku ze złym stanem murawy na boisku treningowym przy Łazienkowskiej rozważano przeprowadzenie treningu na stadionie Polonii, przy ul. Konwiktorskiej, ale ostatecznie wybrano LTC. Reprezentacja Polski po raz pierwszy skorzystała z tego obiektu, który został oddany do użytku w lipcu 2020 roku. Na miejscu do dyspozycji jest 8 pełnowymiarowych boisk, z czego 6 z naturalną nawierzchnią, a także całe niezbędne zaplecze. To jeden a najnowocześniejszych obiektów tego typu w Europie, którego budowa pochłonęła 80 mln złotych.

Kiepska aura panująca w stolicy, która zmusiła reprezentację Polski do zmiany planów treningowych i nie tylko, może mieć również wpływ na to, w jakich okolicznościach zostanie rozegrane piątkowe spotkanie. Nie wiadomo bowiem, czy mecz ostanie rozegrany przy otwartym, czy też przy zamkniętym dachu Stadionu Narodowego. – Jeżeli będzie tak jak teraz, czyli będzie padało, to dach zostanie zamknięty. Ostateczna decyzja zostanie jednak podjęta w piątek rano – poinformował Jakub Kwiatkowski. Wczoraj w stolicy padało w ciągu dnia, a prognozy mówią o tym, że padać ma dalej. Również w piątek. Tego dnia występują ostrzeżenia przed deszczem ze śniegiem, który miałby się pojawić właśnie wieczorem, czyli w porze rozgrywania spotkania.

Jakub Kubielas

Orsato z gwizdkiem

Uznawany za jednego z najlepszych arbitrów na świecie, Włoch Daniele Orsato, poprowadzi w czwartek spotkanie eliminacji ME Polska – Czechy. To świetnie znany nam arbiter. 48-latek już po raz 5 poprowadzi mecz biało-czerwonych, a warto dodać, że w przeszłości „gwizdał" nam w bardzo ważnych spotkaniach. Wprawdzie w 2011 roku w Gdańsku graliśmy tylko towarzysko, ale było to spotkanie z Niemcami, zakończone remisem 2:2. Następnie – w październiku 2017 roku – Orsato prowadził mecz eliminacji MŚ 2018 przeciwko Czarnogórze, po którym cieszyliśmy się z awansu na mundial. Podczas Euro 2020 włoski arbiter sędziował nam w meczu z Hiszpanią i nie podyktował karnego za faul na Piotrze Zielińskim. Podyktował za to jedenastkę, po analizie VAR, dla rywala, która jednak nie została uznana. W marcu zeszłego roku sędzia z Italii prowadził mecz na Stadionie Śląskim ze Szwecją, który decydował o wyjeździe na mundial do Kataru. Na początku II połowy spotkania, bez konieczności sprawdzania wideo, podyktował karnego za faul na Grzegorzu Krychowiaku, a Robert Lewandowski jedenastkę wykorzystał. Łącznie zatem Włoch prowadził 4 spotkania reprezentacji Polski – z czego 3 o stawkę – i nigdy nasz zespół nie przegrał. Ponadto Orsato ma w swoim dorobku wiele ważnych spotkań. Prowadził finał Ligi Mistrzów w 2020 roku, który zakończył się wygraną Bayernu Monachium z Robertem Lewandowskim w składzie. Na mundialu w Katarze był jednym z arbitrów, którego rozważano w kontekście finału, ale wybrano wówczas Szymona Marciniaka. Włoch sędziował wówczas półfinał Argentyna – Chorwacja. W 2020 roku został wybrany przez IFFHS najlepszym sędzią na świecie, czyli zdobył ten sam tytuł, jaki w ubiegłym roku przypadł Marciniakowi. W 3 ostatnich latach wybierano go najlepszym sędzią Serie A.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Daniele Orsato jest dla nas arbitrem szczęśliwym. Prowadził 4 mecze i żadnego nie przegraliśmy.

Jakub Kubielas

Sport 7f55966671

Liczby nie kłamią?

Gdyby ułożyć wyjściową jedenastkę na mecz z Czechami tylko na podstawie liczb – głównie rozegranych w tym sezonie minut, ale też goli i asyst – to znalazłoby się w niej kilka niespodzianek.



	Mecze zawodnika/klubu	Liczba minut	Procent gry
BRAMKARZE			
Marcin BUŁKA	12/12	1080	100
Wojciech SZCZĘSNY	10/12	900	83,3
Łukasz SKORUPSKI	13/14	1170	92,9
OBROŃCY			
Jan BEDNAREK	14/17	1204	78,7
Paweł BOCHNIEWICZ	12/13	957	81,8
Tomasz KĘDZIORA	16/21	1179	62,4
Jakub KIWIOR	8/19	368	21,5
Patryk PEDA	10/15	871	64,5
Tymoteusz PUCHACZ	12/15	932	69
Bartłomiej WDOWIK	17/17	1454	95
Mateusz WIETESKA	8/14	700	55,5
POMOCNICY			
Przemysław FRANKOWSKI	13/16	936	65
Kamil GROSICKI	20/20	1696	94,2
Mateusz ŁĘGOWSKI	17/20	1546	85,8
Jakub PIOTROWSKI	25/29	2011	77
Bartosz SLISZ	26/26	2080	88,9
Karol STRUSKI	21/21	1429	75,6
Damian SZYMAŃSKI	16/19	1080	63,2
Sebastian SZYMAŃSKI	22/22	1383	69,8
Paweł WSZOŁEK	24/26	1981	84,6
Nicola ZALEWSKI	10/15	447	33,1
Piotr ZIELIŃSKI	16/16	1295	89,5
NAPASTNICY			
Robert LEWANDOWSKI	14/17	1052	67,8
Karol ŚWIDERSKI	17/17	1354	88,5
Adam BUKSA	10/12	874	80,9



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Bartosz Slisz ma za sobą w tym sezonie 26 spotkań i 2080 minut. Jeśli Michał Probierz chce w reprezentacji zawodników grających regularnie w klubach, to daleko szukać nie musi.

Każdy selekcjoner marzy o tym, by jego wybrańcy jak najwięcej grali w drużynach klubowych. By napastnicy strzelali bramki, pomocnicy notowali asysty, obrońcy występowali w zespołach, które tracą najmniej bramek, a bramkarze zachowywali jak najwięcej czystych kont. Michał Probierz nie jest w tej kwestii wyjątkiem. Ba, podczas konferencji prasowej trwającego zgrupowania przyznał, że nie powołał niektórych zawodników właśnie dlatego, że nie występują regularnie i przytoczył przykłady Jakuba Kamińskiego czy Michała Skórasia. Pierwszy z wymienionych był na zgrupowaniu i grał w reprezentacji w październiku, a teraz został oddelegowany do młodzieżówki. Z kolei Skóraś po przenosinach do Belgii ma ogromne problemy. Wprawdzie uzbierał 15 meczów w tym sezonie, ale spędził na boisku zaledwie 449 minut, co daje niecałe 20 procent czasu gry swojej drużyny we wszystkich rozgrywkach.

O co dokładnie chodzi? Otóż Club Brugge rozegrał w tym sezonie 25 meczów, co daje 2250 minut. Następnie liczbę minut rozegranych przez zawodnika należy podzielić przez liczbę minut zespołu. Wtedy otrzymamy procent gry danego piłkarza. I właśnie na tej podstawie spróbujemy ustalić wyjściową jedenastkę reprezentacji Polski na mecz z Czechami. Pod uwagę weźmiemy wszystkie rozgrywki klubowe, w których uczestniczyli nasi reprezentanci, jak również musimy założyć ustawienie, w jakim najprawdopodobniej biało-czerwoni wystąpią. Trener Probierz w meczach z Wyspami Owczymi i Mołdawią zagrał na 3 środkowych obrońców, 2 wahadłowych, 3 środkowych pomocników i 2 napastników, choć ustawienie ostatniej z formacji było płynne, gdyż w pierwszym starciu w wyjściowym składzie naszego zespołu znalazł się jedynie Arkadiusz Milik. Później jednak graliśmy w tym meczu na 2 napastników.

Najwięcej problemów w obronie

Jeżeli chodzi o bramkarzy, to najlepsze liczby spośród powołanych ma Marcin Bułka. Bramkarz OGC Nice robi w tym sezonie furorę we francuskiej ekstraklasie i zagrał we wszystkich meczach swojej drużyny od pierwszej do ostatniej minuty. To jedyny taki przypadek w kadrze, bo jego koledzy po fachu, czyli Łukasz Skorupski i Wojciech Szczęsny, mieli w tym sezonie niewielkie pauzy. Dodatkowo trzeba pamiętać, że Bułka ma fenomenalne osiągi, bo w 9 z 12 występów nie dał się pokonać, a jego procent obronionych strzałów wynosi aż 85. Oczywiście jest praktycznie niemożliwe, by to właśnie ten zawodnik – który nie ma jeszcze w reprezentacji Polski ani jednego występu i dopiero po raz 2 jest na zgrupowaniu – zagrał z Czechami, ale liczby są po jego stronie.

Największy problem, jeżeli chodzi o częstotliwość gry w tym sezonie, mają powołani przez Probierza środkowi obrońcy. A już bardzo źle wygląda sytuacja z Jakubem Kiwiorem. W tym sezonie w reprezentacji, czyli we wrześniu i w sierpniu, zawodnik ten rozegrał 360 minut. Podczas gdy od początku rozgrywek klubowych, w 19 możliwych meczach Arsenalu, uzbierał... 368 minut! Jakimś pocieszeniem jest to, że od ostatniego zgrupowania tyszanin pograł trochę więcej, ale i tak procent jego gry jest mikry, bo wynosi tylko nieco ponad 20 procent. Niezbyt dobrze wygląda również Mateusz Wieteska, który po przenosinach z Francji do Włoch grał regularnie, ale ostatnio częściej siedzi na ławce. Dlatego też trójkę defensorów na piątkowe starcie „liczbowo" tworzą Paweł Bochniewicz, Patryk Peda i Jan Bednarek. Czyli zawodnik, który nie grał w reprezentacji od 3 lat, niedawny debiutant, a także piłkarz do drużyny narodowej wracający po przerwie.

1000 minut więcej Wszołka

Na prawym wahadle mamy niemały problem, bo ze względu na kontuzję wypadł z kadry Matty Cash, zawodnik, którego procent gry w Aston Villi wynosi niemal 80 procent. W tej sytuacji można zdecydować się na rozwiązanie bardziej ofensywne, czyli z Przemysławem Frankowskim, bo piłkarz ten – pomimo ostatnich problemów – gra na tej pozycji w klubie, a ponadto jego procent jest wyższy od klasycznego prawego obrońcy w kadrze, czyli Tomasza Kędziory. Ale „Franek" ma o ponad... 1000 minut rozegranych mniej w tym sezonie od Pawła Wszołka, który zalicza bardzo dobry sezon w barwach Legii Warszawa na prawym wahadle i dał dobrą zmianę z Mołdawią. Ponadto 4 gole i aż 13 asyst to kolejne liczby, które przemawiają za tym zawodnikiem, choć występuje w ekstraklasie i Lidze Konferencji, a nie w Ligue 1 i w Lidze Mistrzów.

Przenosząc się, wraz z tym kryterium, na lewą stronę boiska, to kandydatem do gry od pierwszej minuty z Czechami jest Bartłomiej Wdowik. Zawodnik ten ma bowiem najwyższy procent gry – 95 – spośród wszystkich powołanych kadrowiczów poza bramkarzami. A do tego 8 goli i 3 asysty. Oczywiście na niekorzyść tego piłkarza przemawia to, że w reprezentacji jeszcze nie zadebiutował, choć akurat Michał Probierz debiutantów się nie boi. Niemniej Wdowik zagrał w tym sezonie ponad 3 razy więcej minut niż Nicola Zalewski, a pod tym względem wygrywa zdecydowanie też z Tymoteuszem Puchaczem.

Slisz, czyli rekordzista

Wiadomo, że mecz z Czechami wygrać musimy. Dlatego też ustalmy, że 2 z 3 środkowych pomocników, to gracze ofensywni. W tej materii specjalnych wątpliwości nie ma, bo Piotr Zieliński i Sebastian Szymański grają dużo – obaj wystąpili we wszystkich meczach swoich zespołów w tym sezonie – i mają inne liczby. Szymański ma 16 punktów w klasyfikacji kanadyjskiej w 22 meczach. Procent gry Zielińskiego w barwach mistrza Włoch wynosi niemal 90. Natomiast w gronie defensywnych pomocników rywalizacja jest większa. Ale liczbowo najlepiej wypada w niej Bartosz Slisz. To bowiem zawodnik-rekordzista. Żaden z powołanych przez Probierza zawodników nie rozegrał tylu spotkań. Piłkarz Legii wystąpił we wszystkich meczach swojego zespołu, a było ich w tym sezonie już 26. Mało tego. Slisz spędził na boisku największą liczbę minut spośród kadrowiczów, czyli 2080. Co ciekawe, drugim graczem, który przekroczył barierę 2000 minut, jest Jakub Piotrowski. Piłkarz Ludogorca Razgrad ma za sobą 25 spotkań, czyli w obu tych statystykach nieznacznie tylko Sliszowi ustępuje. Lepszy jest natomiast, jeżeli chodzi o wartość ofensywną, bo strzelił 9 goli i zaliczył 2 asysty w tym sezonie. Jednak przy tym ustawieniu zadaniem defensywnego pomocnika nie będzie jednak raczej strzelanie bramek, czy asystowanie.

Różna liczba meczów

Najniższy procent gry spośród napastników powołanych przez Michała Probierza w tym sezonie zanotował Robert Lewandowski. Oczywiście miało to związek z kontuzją, jakiej nabawił się as reprezentacji, przez co musiał opuścić 3 spotkania Barcelony. Jest rzecz jasna abstrakcją rozwiązanie, w którym „Lewego" mogłoby zabraknąć na starcie z Czechami, ale Karol Świderski i Adam Buksa grali w tym sezonie procentowo więcej. Trzeba jeszcze wyjaśnić, że w przypadku zawodnika Charlotte FC przyjęliśmy nieco inny sposób liczenia, bo rozgrywki w Stanach Zjednoczonych toczą się systemem wiosna-jesień. Policzyliśmy zatem wszystkie mecze „Świdra" od początku rywalizacji w Leagues Cup, a zmagania te zaczęły się 22 lipca, w środku rywalizacji ligowej.

Pierwszym rezerwowym, bez kwestii, do wpuszczenia na zmęczonego przeciwnika jest Kamil Grosicki, dla którego z racji ustawienia zabrakło miejsca w wyjściowej jedenastce. Jednak liczby Grosika są imponujące. Powyższa analiza ma oczywiście swoje wady. Np. taką, że zespoły kadrowiczów rozegrały w tym sezonie różną liczbę spotkań. Ludogorec Razgrad, Jakuba Piotrowskiego, ma już za sobą 29 spotkań, a Legia Warszawa zaprezentowała się 26 razy. Na drugim biegunie znajdują się OGC Nice, Juventus Turyn i Antalyaspor, czyli ekipy, za którymi dopiero po 12 spotkań. Siłą rzeczy zatem poszczególni zawodnicy mogli zebrać różną liczbę minut. Wniosek jednak jest nico inny. Otóż gdybyśmy mieli przed meczem z Czechami tylko takie problemy, to byłoby miło.

Jakub Kubielas

Sport 7f55966671

Nie było remisów

Mecze z naszym południowym sąsiadem mają swoją temperaturę i wagę. Tak będzie i w piątek.



Pierwszy mecz z Czechami w Ostrawie w 1997 r. stał pod znakiem zadym polskich kibiców.





W październiku 2008 po znakomitym spotkaniu pokonaliśmy 2:1 Czechów na Śląskim w obecności 45 tys. widzów.



Porażka we Wrocławiu podczas Euro 2012 kosztowała nas awans do ćwierćfinału.

MECZE Z CZECHAMI

■ **12 marca 1997, Ostrawa, Czechy - Polska 2:1 (1:0)**
1:0 - Kuka, 21 min, **2:0** - Rada, 64 min, **2:1** - J. Zieliński, 90 min
■ **28 kwietnia 1999, Warszawa, Polska - Czechy 2:1 (1:0)**
1:0 - Trzeciak, 16 min, **2:0** - Wichniarek, 49 min, **2:1** - Lokvenc, 79 min
■ **6 lutego 2008, Larnaka, Czechy - Polska 0:2 (0:2)**
0:1 - Łobodziński, 6 min, **0:2** - M. Lewandowski, 29 min
■ **11 października 2008, Chorzów, eliminacje MŚ, Polska - Czechy 2:1 (1:0)**
1:0 - Paweł Brożek, 27 min, **2:0** - Błaszczykowski, 53 min, **2:1** - Fenin, 87 min
■ **10 października 2009, Praga, eliminacje MŚ, Czechy - Polska 2:0 (0:0)**
1:0 - Necid, 51 min, **2:0** - Plasil, 72 min
■ **16 czerwca 2012, Wrocław, mistrzostwa Europy, Polska - Czechy 0:1 (0:0)**
0:1 - Jiracek, 72 min
■ **17 listopada 2015, Wrocław, Polska - Czechy 3:1 (2:1)**
1:0 - Milik, 3 min, **2:0** - Jodłowiec, 12 min, **2:1** - Krejci, 41 min, **3:1** - Grosicki, 70 min
■ **15 listopada 2018, Gdańsk, Polska - Czechy 0:1 (0:0)**
0:1 - Jankto, 52 min
■ **24 marca 2023, Praga, eliminacje ME, Czechy - Polska 3:1 (2:0)**
1:0 - Krejci II, 1 min, **2:0** - Cvancara, 3 min, **3:0** - Kuchta, 64 min, **3:1** - D. Szymański, 87 min
Bilans: 9 meczów, 4 zwycięstwa, 5 porażek. **Bramki** 11:12.

Choć reprezentacja Czech przejęła schedę po Czechosłowacji, to jednak co innego było grać z tamtym rywalem, który dwa razy był wicemistrzem świata - w 1934 i 1962 roku - a co innego z Czechami, którzy w 1993 rozdzielili się ze Słowakami.

Chuligani w akcji

Po raz pierwszy z „czeskimi lwami" w nowej politycznej rzeczywistości spotkaliśmy się na początku 1997 roku. Czesi byli akurat kilka miesięcy po jakże dla nich udanych mistrzostwach Europy na angielskich stadionach, gdzie doszli aż do finału. Tam po dogrywce, po „złotej bramce" Olivera Bierhoffa, przegrali 1:2 z Niemcami. W ich składzie brylowali wtedy Karel Poborsky, Vladimir Smicer, Pavel Kuka czy świetni obrońcy, kapitan Miroslav Kadlec oraz słynący z długich włosów Jan Suchoparek. Właśnie ich desygnował do gry przeciwko biało-czerwonym trener Duszan Uhrin na stadionie Bazaly w Ostrawie, gdzie przez lata występował Banik (teraz jest tam centrum treningowe ostrawskiego klubu).

Właśnie – Ostrawa, stadion Banika, bliskość naszej granicy i kibice. To był motyw przewodni tego, co się wydarzyło w środę po południu 12 marca. „Hańba w Ostrawie" - pisał nazajutrz „Sport". O co poszło? O porażkę jedną bramką? Słabszą grę zespołu prowadzonego przez Antoniego Piechniczka? Nic tych rzeczy. Dali o sobie znać krewcy polscy kibice czy raczej chuligani, którzy wszczęli potężne awantury na trybunach. Fotoreportaż Jerzego Kleszcza pokazuje, jakie dantejskie sceny miały wtedy miejsce na Bazaly. „Dość" - pisała wtedy nasza gazeta, pomstując na wandali z rodzimej strony granicy. A premierowe spotkanie Polski i Czech toczyło się pod dyktando gospodarzy. Rozmiary porażki zmniejszyliśmy w ostatniej minucie za sprawą trafienia głową naszego kapitana Jacka Zielińskiego. Szykowaliśmy się wtedy do decydujących gier w eliminacjach mistrzostw świata z Włochami i Anglią, które nie skończyły się potem dla nas dobrze. To był też jeden z ostatnich meczów, w którym kadrą zawiadywał selekcjoner Piechniczek.

Babcia na trybunach

Kolejne trzy mecze z naszym sąsiadem to jednak trzy nasze wygrane - dwie towarzyskie i jedna w grze o punkty w eliminacjach mistrzostw świata. Zwycięstwo odniesione w październiku 2008 roku na Stadionie Śląskim miało swoją wartość. Czesi mieli wtedy kolejną świetną generację zawodników, ze znakomitym bramkarzem Petrem Czechem, obrońcą Markiem Jankulovskim czy innymi zawodnikami, jak Milan Baros i Vaclav Sverkos, którzy – jak Jankulovski – wywodzili się z Banika, klubu tak popularnego i lubianego po naszej stronie granicy.

CZY WIESZ, ŻE...

■ **Z reprezentacją Czechosłowacji nasza reprezentacja mierzyła się 19 razy. Po raz pierwszy 27 października 1928 roku na stadionie Letna w Pradze, gdzie przegraliśmy 2:3. Ostatni mecz Polska - Czechosłowacja – przed podziałem tamtego państwa – odbył się w Jastrzębiu -Zdroju, w środę 27 maja 1992 roku. Po bramce Krzysztofa Warzychy wygraliśmy 1:0. Ogólny bilans był dla nas zły, bo z 19 gier wygraliśmy ledwie 4, pięć zakończyło się remisem, a aż 10 wygrali nasi południowi sąsiedzi.**

Polska jedenastka pod wodzą Leo Beenhakkera rozegrała jedno z najlepszych spotkań w pierwszej dekadzie XXI wieku i wygrała 2:1. Bohaterem był Jakub Błaszczykowski, którego na trybunach dopingowała wtedy babcia, pani Felicja Brzęczek. Sama przez lata opiekowała się osieroconym Kubą. Ten zagrał wtedy znakomite spotkanie, trafiając na początku II połowy na 2:0. Ostatecznie wygraliśmy 2:1. Pożegnano wtedy, nie bez zgrzytu Jacka Bąka. To było w czasie, kiedy była wojna na linii fani - PZPN. Zresztą, na pożegnanie naszego znakomitego obrońcy delegat FIFA dał nam... 30 sekund.

W pomeczowej relacji ówczesny szef działu piłkarskiego „Sportu" **Dariusz Czernik** pisał: „Potrzebowaliśmy tego sukcesu bardzo. Nie dość, że kadra w tym roku regularnie zawodziła, to jeszcze w ostatnich tygodniach piłkarze zeszli w cień wojny polityków z działaczami. Mimo to Stadion Śląski wypełnił się do ostatniego miejsca. - Grało się na nim fantastycznie. Chciałbym, by każdy mecz był grany na tym obiekcie - przyznał Mariusz Lewandowski".

Niebo zapłakało

Niestety, kolejne mecze o coś – a były takie trzy – z kretesem przegraliśmy. Rewanż w eliminacjach MŚ, rok po wiktorii na Śląskim, zakończył się wygraną naszych sąsiadów 2:0, ale dużo bardziej bolesna porażka, żeby nie napisać klęska, miała miejsce w czerwcu 2012 podczas Euro, które organizowaliśmy wspólnie z Ukraińcami. Przed ostatnim grupowym meczem mieliśmy 2 punkty za remisy z Grecją i Rosją. Czesi byli od nas lepsi, bo mimo klęski w pierwszej grze ze „sborną" 1:4, potem ograli Greków 3:1. Do awansu do 1/4 finału drużyna prowadzona przez „Franza" Smudę potrzebowała wygranej. W opinii ekspertów, w tym mistrza Europy z 1976 roku Zdenka Nehody, który przed tamtym meczem rozmawiał ze „Sportem", faworytem byli biało-czerwoni. Jak się skończyło, pamiętamy. Po naszej słabej grze Czesi wygrali i cieszyli się z awansu do ćwierćfinału Euro 2012.

„Niebo zapłakało" - taki tytuł nosiła relacja z tamtego nieszczęsnego meczu, który był pożegnaniem dla selekcjonera Smudy i Dariusza Dudki. „25 minut na czwórkę, ale bez gola, a potem coraz słabiej i w końcu źle. Niebo płakało nad Wrocławiem. Nie będzie po tym meczu czego wspominać i kogo żałować. Słabszy przegrał i odpadł. Może to boleć, ale czy nie na tym polega sport?" - pisała nasza gazeta. W tamtym meczu w ataku naszej reprezentacji grał Robert Lewandowski. Z kolei u rywala w końcówce wszedł Tomas Pekhart, który teraz znalazł się na liście rezerwowej selekcjonera Jaroslava Szilhavego.

Pora na rewanż!

We Wrocławiu odegraliśmy się Czechom nieco ponad dwa lata później, kiedy wygraliśmy 3:1 po bramkach Arkadiusza Milika, Tomasza Jodłowca (jedyny gol w reprezentacji obecnego piłkarza Podbeskidzia Bielsko-Biała) oraz Kamila Grosickiego. To był jednak tylko towarzyski sprawdzian - debiutował wtedy w narodowych barwach Paweł Dawidowicz. W ostatniej grze o punkty, w Pradze w marcu br., Czesi znowu byli lepsi, kompletnie zaskakując nas w pierwszych minutach, kiedy to zdobyli szybko dwa gole i ustawili spotkanie. Teraz pora na rewanż. Czy awansujemy na Euro bezpośrednio, czy nie, to piątkowe spotkanie na Stadionie Narodowym koniecznie trzeba rozstrzygnąć na swoją korzyść, a najlepiej zagrać tak, jak w październiku 2008 na Śląskim. Z dziewięciu dotychczasowych starć polsko-czeskich jeszcze nie było remisu, więc nich ta tradycja, ze wskazaniem na biało-czerwonych, zostanie podtrzymana!

Michał Zichlarz

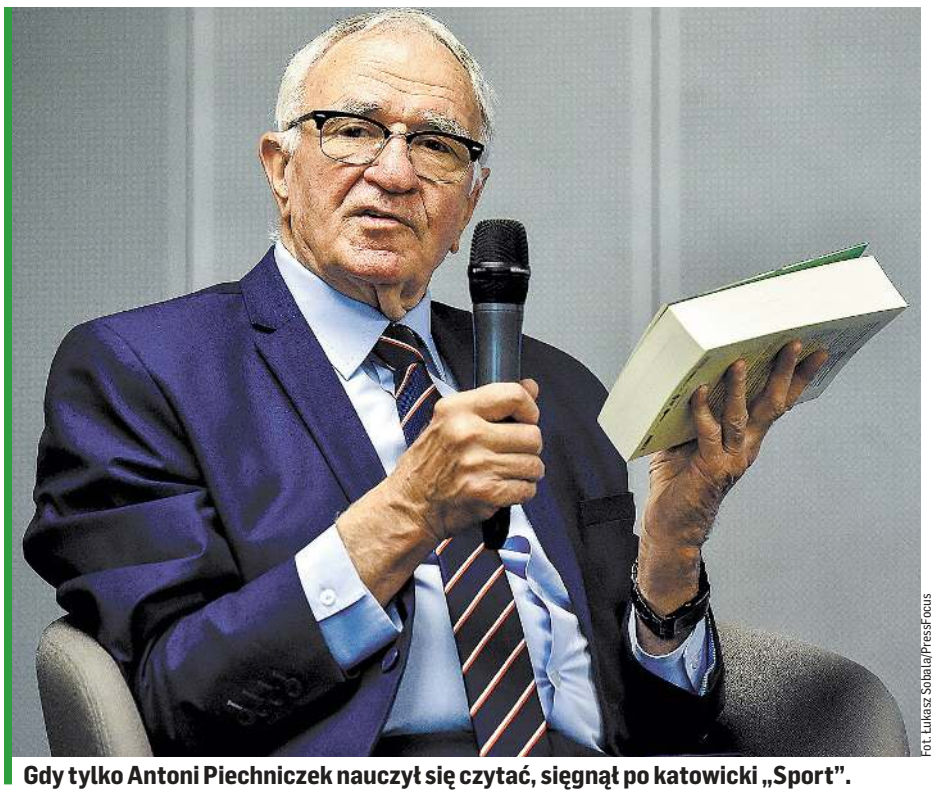
Sport 7f55966671

Katowicki „Sport” musi istnieć

Rozmowa z **Antonim Piechniczkiem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski

Jak pan zareagował na wiadomość o planowanym zamknięciu „Sportu”?

– Jestem tym zmartwiony. Rozmawiałem na ten temat z byłym redaktorem naczelnym „Sportu” Andrzejem Grygierczykiem, wymienialiśmy poglądy. Jestem zdania, że gdyby do tego doszło – a na to się zanosi – to byłaby wielka strata dla całego województwa. Nie tylko dla świata sportu, ale też kultury i mediów. Zniknąłby z rynku tytuł o przebogatej tradycji, który wychowywał wiele pokoleń sportowców, trenerów, sędziów, ale przede wszystkim olbrzymią rzeszę kibiców. W latach mojej młodości, kiedy chodziłem do szkoły podstawowej i nauczyłem się czytać, wziąłem do ręki „Sport” i zakochałem się w nim. To było dla mnie okno na świat. Mogłem się dowiedzieć, jak gra Urugwaj, który był pierwszym organizatorem mistrzostw świata w 1930 roku. Że istnieją ligi o wielkich tradycjach, jak angielska, że istnieje taki kraj, jak Brazylia, gdzie gra Pele. Dowiadywałem się o Erneście Wilimowskim i jego golach strzelonych Brazylii na mundialu. Uczyłem się wszystkiego. Potem przeżywaliśmy takie imprezy, jak Wyścig Pokoju. Dzisiaj ktoś może się z tego śmiać, ale gdyby nie tradycje Tour de Pologne, to kolarstwo w Polsce dzisiaj by nie istniało. Krótko mówiąc, „Sport” odgrywał istotną rolę. Natomiast kolejną rzeczą, chyba najważniejszą, było przypomnienie tego, co się nazywa Śląskiem.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Gdy tylko Antoni Piechniczek nauczył się czytać, sięgnął po katowicki „Sport”.

To znaczy?

– Śląsk został wcielony do Polski, ale wiele było ludzi – tak w Polsce centralnej, jak i tutaj – którzy podchodzili do tego sceptycznie. Byli ludzie młodzi, tacy jak ja, których trzeba było nauczyć polskiego patriotyzmu i tego, że Śląsk jest Polsce niezwykle potrzebny. Nauczyłem się tego, że gdyby nie śląski węgiel, odbudowa Polski po II wojnie światowej wyglądałaby o wiele gorzej. Pamiętam takie zdania ministrów górnictwa, którzy mówili, że Polska za śląski węgiel powinna się rozliczać nie w liczbie ton, ale w liczbie spalonych kilowatogodzin w swoich domach. Jedynym źródłem energii elektrycznej był wtedy węgiel. Kto wtedy myślał o ropie czy gazie? To by można mnożyć. Dlatego utrzymanie „Sportu” na rynku to zadanie dla urzędu marszałkowskiego czy wojewody śląskiego. Dla budżetu, jakie mają śląskie władze, to drobne wydatki. Daliby dzięki temu przykład ponad sporem, który przewija się przez polskie dzielnice. Proszę zobaczyć, co się dzieje w sejmie. Bez względu na to, kto jest u władzy, „Sport” powinien się utrzymać. Dla mnie, byłego radnego sejmiku śląskiego, byłego przewodniczącego komisji nauki, edukacji i sportu, byłego senatora, jest to sprawa istotna i ważna. Ja ją podpowiadam, bo uważam, że jest to do zrobienia. A ktokolwiek to zrobi, może spotkać się tylko z aplauzem śląskich kibiców i sportowców.

Bez względu na to, kto jest u władzy, „Sport” powinien się utrzymać.

To, co kiedyś przychodziło Lewandowskiemu z łatwością, dzisiaj już nie przychodzi, bo biologii nie da się oszukać.

My w „Sporcie” nadal pracujemy na najwyższych obrotach, dlatego chciałem też pana zapytać o nadchodzący mecz reprezentacji Polski z Czechami. Dla biało-czerwonych to ostatnie spotkanie eliminacyjne, a sytuacja w grupie nie jest komfortowa. Widzi pan jakieś szanse na zajęcie któregoś z dwóch pierwszych miejsc?

– Wygranie z Czechami to sprawa niesamowitego prestiżu. Chciałbym przypomnieć, że trzy ostatnie mecze o punkty z nimi przegraliśmy, a były to mecze bardzo ważne. Pierwszy to spotkanie z 2009 roku, kiedy w eliminacjach do mistrzostw świata reprezentację tymczasowo prowadził Stefan Majewski. Drugi, kiedy byliśmy organizatorami Euro i przegraliśmy we Wrocławiu 0:1. Trzeci mecz to porażka 1:3 w bieżących eliminacjach. Po raz pierwszy w historii zdarzyło się, że po 3 minutach grania przegrywaliśmy 0:2. To było kuriozum. Krótko mówiąc, czeka nas mecz niesamowicie prestiżowy. Po drugie, myślę, że pozostałe reprezentacje też potrafią liczyć. Czesi będą się starali wygrać, żeby mieć zapewniony awans. Natomiast nawet jeśli teraz przegrają, to wciąż mogą wygrać ostatnie spotkanie i będą mieli punkt więcej od nas. Albania też nie odpuści. Dlatego zanosi się na to, że na wiosnę zagramy w barażach, a one będą bardzo trudne. Ale jeśli dobrze się do nich przygotujemy, a efekty pracy trenera Michała Probierza będą chociaż w jakimś stopniu widoczne, to powinniśmy w tych barażach przejść dalej. Aczkolwiek skala trudności może być duża, bo teoretyczne rozważania mówią, że możemy wpaść na bardzo silnych przeciwników. Natomiast czytam też, że toczy się spór o to, czy Robert Lewandowski powinien zagrać w drugim spotkaniu, towarzyskim z Łotwą.

I co pan na ten temat sądzi?

– Lewandowski rozegrał tyle meczów w reprezentacji i tyle razy jej pomagał, że ja, gdybym był Probierzem, sam bym z nim porozmawiał i zapytał go o zdanie. Jeśli powiedziałby, że w klubie ma napiętą sytuację i mogą go sprzedać od ręki, żeby grał gdzieś na boiskach Arabii Saudyjskiej, pozwoliłbym mu, aby unormował te sprawy. Nie ukrywam, że gdy dowiedziałem się o jego decyzji o transferze, zadawałem sobie pytanie, kiedy biologia zacznie działać. Początki miał fantastyczne, bo zdobył tytuł króla strzelców ligi hiszpańskiej, seryjnie strzelał też gole w Lidze Mistrzów. Natomiast ta biologia już działa! Ten Lewandowski to już nie jest ten sam Lewandowski. Nie tylko chodzi o to, że rzadziej strzela, czy jest ciut wolniejszy. Napięcie psychiczne jest coraz większe i on znosi je coraz gorzej. Czasem braknie mu „kleju” i źle przyjmie. To, co kiedyś przychodziło mu z łatwością, dzisiaj już nie przychodzi, bo biologii nie da się oszukać. To wystarczyłoby na parę innych lig, ale granie w Hiszpanii nie jest łatwe. Dlatego należy pokazać, że mecz towarzyski traktujemy jako mecz eksperymentalny, żeby trener mógł przetestować młodych zawodników, których widzi w kadrze w przyszłości. A zawodnicy doświadczeni – jak Lewandowski czy Szczęsny – zasługują na odpoczynek od tego spotkania, żeby było ono autentycznie meczem szkoleniowym.

Wygranie z Czechami to sprawa niesamowitego prestiżu.

Co mi się u Probierza podoba, to że droga do gry w reprezentacji prowadzi też przez ekstraklasę.

Michał Probierz jako selekcjoner otwarł się na ekstraklasę, co w przeszłości wcale nie było takie oczywiste. W aktualnej kadrze jest 4 graczy z polskiej ligi – Wdowik, Slisz, Wszołek, Grosicki – a gdyby Patryk Dziczek z Piasta nie doznał kontuzji, byłoby i 5. Myśli pan, że ekstraklasa jest wystarczająco mocna, aby dostarczać reprezentacji taką liczbę wartościowych zawodników?

– Porównywanie lig zawsze jest kontrowersyjne. Lewandowski czy paru innych zawodników prosto z polskiej ligi trafiało do klubów zagranicznych i od razu dostawali szansę grania w podstawowym składzie. Czyli oceniono ich, że są przygotowani i mogą tam grać. To, co mi się u Probierza podoba, to że droga do gry w reprezentacji prowadzi też przez ekstraklasę. Błędem obcokrajowców, którzy pracowali z naszą kadrą, było to, że w ogóle nie interesowali się rozgrywkami ligowymi. Byli nieobecni na meczach, a przyjeżdżali na nie okazjonalnie, kiedy ktoś powiedział im, że spotkanie Legia Warszawa – Lech Poznań jest godne zobaczenia. Krótko mówiąc, cieszy mnie to, że z polskiej ligi też idzie trafić do reprezentacji. A dzięki temu można potem także trafić do klubu zachodniego. Proszę mi wierzyć, że podniesienie rangi tego, co się u nas dzieje, jest podstawowym warunkiem wszystkiego. Łącznie z tym, że musi istnieć katowicki „Sport”. Wszystko to, co jest naszym dobrodziejstwem i naszą wartością, co jest naszymi osiągnięciami, to są rzeczy podstawowe. Musimy uwierzyć w to, że my sami potrafimy. Do szewskiej pasji mnie doprowadza ktoś, kto mówi, że jest najpierw Europejczykiem, światowcem, a potem Polakiem. Powinno być odwrotnie – najpierw jestem Polakiem i dopiero potem mogę czuć się Europejczykiem. Furii można dostać, kiedy człowiek słucha takich ludzi. Tych, którzy tak kochają Unię Europejską, wysłałbym na dożywotnią banicję.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 7f55966671

Kocian jest pewny

Słowakom do tego, by zapewnić sobie awans potrzeba punktu. Były trener polskich klubów uważa jednak, że drużyna nie tylko zremisuje, ale pokona Islandię.

ELIMINACJE EURO

Słowacja jest jedyną drużyną eliminacyjnej grupy J, która potrafiła stawić czoło absolutnemu hegemonowi w tym zestawieniu, czyli pewnej już awansu na turniej Portugalii. W dwóch meczach z tym rywalem przegrywała nieznacznie (0:1 i 2:3) i jest jedyną ekipą, która zawodnikom z Półwyspu Iberyjskiego strzelała bramki. Podopieczni Francesco Calzony znajdują się w bardzo dobrym położeniu przed ostatnią listopadową serią gier, bo wystarczy, że w starciach z Islandią u siebie oraz Bośnią i Hercegowiną na wyjeździe zdobędą punkt. **Jan Kocian**, były selekcjoner reprezentacji, a także trener m.in. 3 polskich klubów, nie ma jednak wątpliwości, że Słowacy cieszyć będą się z awansu już w czwartkowy wieczór.

Były opiekun Ruchu Chorzów, Pogoni Szczecin i Podbeskidzia Bielsko-Biała jest stałym felietonistą słowackiego „Sportu". - Brakuje nam punktu, ale jestem wręcz przekonany, że awansujemy – napisał w najnowszym materiale na łamach dziennika. - Nie mam najmniejszej obawy, że coś może nie wyjść. Wielu naszych zawodników jest w dobrej formie, nie mamy powodów do niepokoju. Mamy większą jakość niż Islandczycy i ogromną motywację – podkreślił Kocian i nie sposób się z nim nie zgodzić. Najbliższy rywal Słowacji ma bowiem bardzo niewielkie szanse na to, by awansować bezpośrednio na Euro. Musiałby wygrać w Bratysławie, najlepiej różnicą 2 goli, a następnie pokonać w wyjazdowym spotkaniu Portugalię i liczyć na to, że Słowacy przegrają z Bośnią i Hercegowiną. Mizerne szanse na promocję ma jeszcze w tej grupie Luksemburg. Etatowy europejski słabeusz w tych eliminacjach spisuje się rewelacyjnie, choć z Portugalią stracił 15 goli w 2 meczach, ale zgromadził 11 punktów. By awansować, musiałby jednak wygrać oba mecze i liczyć na 2 porażki Słowaków.

Czy „Sokoły" zagrają dziś na upragniony remis? Jan Kocian uważa, że tak nie będzie. - Przesłanie trenera, które wpoił zawodnikom, jest jasne. Zagramy o zwycięstwo. Nie można grać na remis, bo przeciwnik wyczuje twoją słabość. W Reykjaviku nie zagraliśmy dobrego meczu, Islandia jest niewygodnym przeciwnikiem, ale najważniejsze, że wygraliśmy. Dlatego dziś jesteśmy w takiej sytuacji, że wszystko zależy od nas – to raz jeszcze słowa uznanego nie tylko na Słowacji, ale również w naszym kraju szkoleniowca.

Portugalia, która pod wodza Roberto Martineza wygrała wszystkie 8 spotkań i ma bilans bramkowy 32:2, zmierzy się z Liechtensteinem, a więc należy spodziewać się kolejnej kanonady. Wprawdzie zabraknie kilku kontuzjowanych graczy, w tym niezwykle efektownego Rafaela Leao z AC Milanu, ale to nie przeszkadza Portugalczykom, bo bez Cristiano Ronaldo wygrali z Luksemburgiem 9:0. Drużyna Martineza pewnie poprawi swój eliminacyjny rekord wszech czasów, jeżeli chodzi o liczbę strzelonych goli w pojedynczej kampanii. W kwalifikacjach mundialu 2006 zespół ten zdobył 35 bramek.

Jakub Kubielas



Fot. SPP/Pressfocus

Słowacja to jedyny zespół w grupie J, który postawił się Portugalii.

ONI AWANSOWALI NA EURO 2024 (8 Z 24 ZESPOŁÓW)

Reprezentacja	Data awansu	Grupa	Który raz na Euro?
Niemcy	27.08.2018	Gospodarz	14
Belgia	13.10.2023	F	7
Francja	13.10.2023	B	11
Portugalia	13.10.2023	J	9
Hiszpania	15.10.2023	A	12
Szkocja	15.10.2023	A	4
Turcja	15.10.2023	D	6
Austria	16.10.2023	F	4

GRUPA J

Czwartek, 16 listopada godz. 20.45
- **Liechtenstein – Portugalia**
- **Luksemburg – Bośnia i Hercegowina**
- **Słowacja – Islandia**

Niedziela, 19 listopada godz. 20.45
- **Bośnia i Hercegowina – Słowacja**
- **Liechtenstein – Luksemburg**
- **Portugalia – Islandia**

1. Portugalia	8	24	32:2
2. Słowacja	8	16	11:5
3. Luksemburg	8	11	8:18
4. Islandia	8	10	15:10
5. Bośnia i Hercegowina	8	9	7:14
6. Liechtenstein	8	0	1:25

Najpoważniejsze wyzwania

ELIMINACJE MŚ 2026

Reprezentacja Argentyny wygrała wszystkie 8 spotkań w 2023 roku i nie straciła w nich gola. We wszystkich tych meczach bronił Emiliano Martinez, czyli od 722 minut golkiper Aston Villi jest niepokonany (ostatnią bramkę strzelił mu w finale MŚ Kylian Mbappe). „Dibu" pobił już rekord, jeżeli chodzi o liczbę minut bez wpuszczonego gola w narodowych barwach, a niedawno na gali „Złotej piłki" odebrał trofeum im. Lwa Jaszyna dla najlepszego bramkarza. Wybór ten nie spodobał się części widowni obecnej na uroczystości, a wszystko dlatego, że podczas ceremonii wręczenia „Złotej rękawicy" na MŚ w Katarze Martinez zdecydował się na obsceniczny gest. W kilku spotkaniach w tym roku argentyński bramkarz nie miał zbyt wiele pracy, bo np. w marcu jego drużyna grała z Curacao, a w czerwcu – z Indonezją. Na koniec roku reprezentacyjnego czekają jednak mistrzów świata najpoważniejsze wyzwania. W południowoamerykańskich eliminacjach zmierzą się bowiem najpierw z Urugwajem, a następnie – i to na wyjeździe – z Brazylią. Pierwsza konfrontacja to klasyk. Żadne dwie inne reprezentacje na świecie nie mierzyły się tak często. Choć istnieją pewne rozbieżności w liczbie rozegranych spotkań pomiędzy federacjami – Argentyńczycy niektóre mecze uznają za oficjalne, a Urugwajczycy mówią to samo o innych spotkaniach – to w sumie obie drużyny mierzyły się 211 razy. Współcześnie żadnych wątpliwości nie ma i wiadomo, że Urugwaj nie pokonał Argentyny od 2013 roku, czyli od 7 spotkań.

(JK)

Program kolejki

Czwartek: Boliwia – Peru (21.00), Wenezuela – Ekwador (23.00), **piątek:** Argentyna – Urugwaj (1.00), Kolumbia – Brazylia (1.00), Chile – Paragwaj (1.30).

1. Argentyna	4	12	7:0
2. Urugwaj	4	7	8:5
3. Brazylia	4	7	7:4
4. Wenezuela	4	7	5:2
5. Kolumbia	4	6	3:2
6. Ekwador	4	4	4:3
7. Paragwaj	4	4	1:2
8. Chile	4	4	3:6
9. Peru	4	1	0:5
10. Boliwia	4	0	2:11

1-6 – awans na MŚ, **7** – baraż interkontynentalny. Ekwador rozpoczął eliminacje z 3 ujemnymi punktami.

Czołówka strzelców

3 – Messi (Argentyna), De La Cruz (Urugwaj), **2** – Neymar (Brazylia), Rodrygo (Brazylia), Torres (Ekwador), Nunez (Urugwaj), Rondon (Wenezuela).

Potrzeba remisów

Węgrzy zmierzą się w Sofii z Bułgarią i remis da drużynie Marco Rossiego promocję na Euro 2024. To zadanie nie powinno przerosnąć możliwości podopiecznych włoskiego trenera, bo rywal w tych eliminacjach nie wygrał jeszcze spotkania i zajmuje ostatnie miejsce w grupie. Warto jednak przypomnieć, że Madziarzy awans mogli zapewnić sobie już w 2. terminie październikowym, ale dość niespodziewanie zremisowali z Litwą 2:0. Mało tego, to lider grupy musiał w tamtym spotkaniu gonić wynik, bo przegrywał 0:2. W najbliższym spotkaniu w drużynie węgierskiej zabraknie kilku ważnych piłkarzy. Zespół ten dotknęła plaga kontuzji. Podstawowi obrońcy, czyli Atilla Fiola i Willi Orban, pomocnik Laszlo Kleinheisler, a także napastnicy Roland Sallai i Barnabas Varga na zgrupowanie nie przyjechali. Dlatego też trener Rossi powołał kilku debiutantów.

Serbowie, którzy również są blisko awansu na Euro, wczoraj wieczorem grali towarzysko z Belgią, a dziś śledzić będą głównie starcie Czarnogóry z Litwą. Jeżeli ich sąsiedzi nie wygrają, to awansują na Euro. Jeżeli jednak Czarnogórcy zdobędą komplet punktów, to następnie Serbowie będą musieli – u siebie w starciu z Litwinami – zdobyć punkt. Bez oglądania się na mecz w Budapeszcie, gdzie w niedzielę Węgrzy podejmą Czarnogórców.

(JK)

GRUPA G

Czwartek, 16 listopada, godz. 18.00
- **Bułgaria – Węgry**
- **Czarnogóra – Litwa**

Niedziela, 16 listopada, godz. 18.00
- **Węgry – Czarnogóra**
- **Serbia – Litwa**

1. Węgry	6	14	11:4
2. Serbia	7	13	13:7
3. Czarnogóra	6	8	13:7
4. Litwa	7	6	8:12
5. Bułgaria	6	2	3:10

Wszystko jasne

W grupie F wszystko jest jasne. Wiadomo, że awans zapewniły sobie Belgia i Austria. Przypomnijmy, że w październiku nie dokończono – z powodu zabójstwa 2 kibiców reprezentacji Szwecji w Brukseli – meczu Belgów ze Szwedami. UEFA podjęła decyzję, że spotkanie to nie zostanie dograne i zaliczono wynik do przerwy, a więc 1:1. Rezultat nie miał już żadnego znaczenia. Nawet gdyby spotkanie dokończono, a Szwedzi by ten mecz wygrali, to i tak nie mieliby szans na zajęcie jednego z dwóch pierwszych miejsc. Drużyny „Trzech koron" na pewno na Euro 2024 zabraknie, bo ekipa ta nie ma szans na baraże z Ligi Narodów. Z kolei takie szanse mają zarówno Azerowie i Estończycy, choć wyniki meczów eliminacyjnych nie mają już żadnego znaczenia, bo liczy się dorobek z LN. Trzeba jednak czekać na zakończenie eliminacji we wszystkich grupach.

(JK)

GRUPA F

Czwartek, 16 listopada, godz. 18.00
- **Azerbejdżan – Szwecja**
- **Estonia – Austria**

Niedziela, 19 listopada, godz. 18.00
- **Belgia – Azerbejdżan**
- **Szwecja – Estonia**

1. Belgia	7	17	17:4
2. Austria	7	16	15:7
3. Szwecja	6	7	12:9
4. Azerbejdżan	6	4	4:12
5. Estonia	6	1	2:18

Sport 7f55966671

Mistrzowie destrukcji

W 15 kolejkach PKO BP Ekstraklasy Śląsk Wrocław sześć razy zachował czyste konto.

Śląsk Wrocław mknie do półmetka sezonu niczym japoński shinkansen. Podopieczni trenera Jacka Magiery w 15 kolejkach zdobyli 33 punkty (bramki 27:13), czyli tylko o pięć „oczek" mniej niż w całym poprzednim sezonie. Ostatnia wygrana na wyjeździe z Cracovią była dziesiątym spotkaniem, w którym zaksięgowali komplet punktów.

Było to zwycięstwo, które zielono-biało-czerwonym smakowało w sposób szczególny, ponieważ kończyli pojedynek w dziewiątkę! W 52 minucie sędzia Marcin Szczerbowicz z Olsztyna wyrzucił z boiska autora jedynego gola w tym spotkaniu, Hiszpana Matiasa Nahuela Leivę, natomiast w 78 minucie w następstwie drugiej żółtej kartki do szatni został odesłany Ukrainiec Jehor Macenko.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Defensywny pomocnik Śląska Peter Pokorny (z lewej) jest zaporą trudną do sforsowania.

Zapłata za ciężką pracę

Jednym z bohaterów tego pojedynku był popisujący się fantastycznymi interwencjami 31-letni bramkarz gości, **Rafał Leszczyński**. - To było trudne spotkanie - przyznał wychowanek Olimpii Warszawa. - Każdy potwierdzi, że Kraków to ciężki teren i nie jest łatwo tu wygrać. Wygraliśmy w dziewięciu, a to naprawdę duża sztuka. Wielu z nas na pewno zapamięta ten mecz do końca życia. Wydaje mi się, że kluczem w obronie było pozamykać strefy środkowe i doprowadzić do tego, żeby Cracovia tylko wrzucała piłkę. Dwa razy mieliśmy szczęście po uderzeniach i rykoszetach. Szczęście jednak sprzyja lepszym. Być może jesteśmy teraz wynagradzani za naszą ciężką pracę. Każdy z nas wziąłby w ciemno takie wyniki przed sezonem albo zapłaciłby pieniądze, żeby tak było. Cieszymy się z tego, bo tworzymy kolektyw i fajny zespół. Oby tak dalej.

Podziękowania dla kibiców

Jednym z wyróżniających się zawodników w tym spotkaniu był defensywny pomocnik Śląska, **Peter Pokorny**. - Niesamowita drużyna, niesamowita waleczność, każdy centymetr boiska nie był przez nas odpuszczany - powiedział 22-letni Słowak. - Wygraliśmy jako drużyna, każdy asekurował każdego, każdy był gotowy zginąć na boisku za kolegę. Kończyliśmy mecz w dziewięciu, ale to nie przeszkodziło nam wygrać. „Leszczu" był niesamowity, uratował nam parę razy wynik. Nasi obrońcy również byli nie do przejścia. Po żadnej z kartek nie spuściliśmy głowy w dół. Nie przestaliśmy myśleć pozytywnie o zwycięstwie. Walczyliśmy do końca i daliśmy radę. Zostały nam cztery mecze do końca rundy i oczywiście chcemy zostać na podium na zimę. Razem jako drużyna możemy wszystko, razem bronimy, razem atakujemy, to możemy razem długo rozsiąść się na szczycie. Wiemy, że możemy osiągnąć coś niesamowitego. Dziękujemy każdemu z osobna, kto przyjechał nas wspierać. Byliście fantastyczni i dziękujemy za doping. Czuliśmy się jak w domu. Kibice Śląska byli najgłośniejsi i również dzięki wam wygraliśmy ten mecz.

Kosztowne, ale opłacalne

Obrońca wrocławian **Łukasz Bejger** znalazł się w jedenastce kolejki „Sportu" jako symbol niezniszczalnej defensywy Śląska. - Wiele kosztowało nas to zwycięstwo - przyznał 21-letni stoper. - Myślę, że po drugiej czerwonej kartce nie byliśmy już w stanie stworzyć nic więcej z przodu. Mieliśmy tylko Erika w tamtej strefie, więc nie było już co wykreować w ataku. Za to cały zespół zostawił dużo zdrowia. Oczywiście było też przy tym dużo szczęścia, ale najważniejsze są dla nas te wywalczone trzy punkty. Cieszy mnie to, że wzajemnie pomagamy sobie na boisku. Głównie z Aleksem Petkovem. Również mega dobrą robotę robi Alek Paluszek, kiedy wchodzi do nas do trójki, czy czwórki i ja przechodzę na lewą obronę. Zawsze nam wtedy pomaga. Był to z naszej strony na pewno dobry mecz w defensywie, bo w ataku nie było wielu sytuacji, szczególnie w II połowie. Na pewno zabrakło zamknięcia tego meczu, jeszcze kiedy graliśmy w jedenastu. Wychodząc na II połowę naszym celem było strzelenie kolejnej bramki i zamknięcie tego spotkania. Niestety, nie udało się. Szybko dostaliśmy czerwoną kartkę i później nam się ten pomysł posypał. Najważniejsze, że zagraliśmy na zero z tyłu i wygraliśmy. W tym sezonie kibice cały czas są z nami, nawet po trzech pierwszych meczach, kiedy nam nie szło. Wtedy ich wsparcie było dla nas kluczowe. Wtedy nam pomogli i teraz razem możemy cieszyć się z wyników.

Zobaczyć Klimalę

W trakcie przerwy w rozgrywkach zespół Jacka Magiery rozegra sparing z Chrobrym Głogów. Spotkanie odbędzie się w piątek, 17 listopada, o godz. 11.00 na stadionie przy ul. Oporowskiej. Dla kibiców Śląska będzie to pierwsza okazja, by zobaczyć Patryka Klimalę, najnowszy nabytek klubu.

Bogdan Nather

Okrążył Ziemię dla sławy

Za Johnem Yeboahem tysiące przejechanych kilometrów. Być może nie na darmo.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Piłkarze z wielu klubów pojechali na zgrupowania reprezentacji. Nie inaczej jest w klubie mistrza Polski. John Yeboah po meczu w Szczecinie poleciał do Ameryki Południowej na zgrupowanie reprezentacji Ekwadoru przed dwoma meczami w eliminacjach mistrzostwa świata. Dziś o 23.00 naszego czasu jego drużyna gra z Wenezuelą, a w środę z Chile.

Z kolei Bogdan Racovitan czeka na występy w narodowym zespole Rumunii w eliminacjach Euro z Izraelem w sobotę oraz ze Szwajcarią 21 listopada. Na liście powołanych do reprezentacji Bośni i Hercegowiny po raz kolejny znalazł się Adnan Kovacević. Jego kadra również rozegra dwa mecze eliminacji mistrzostw Europy. Bośnia zmierzy się z Luksemburgiem dzisiaj i ze Słowacją trzy dni później. W walczącej o awans reprezentacji Grecji miał grać Giannis Papanikolaou, ale z uwagi na kontuzję i zabieg barku został na miejscu.

Co do **Johna Yeboaha** – czeka on na debiut w reprezentacji Ekwadoru. Piłkarz, który w krótkim czasie został jedną z gwiazd ekstraklasy, ma... potrójne obywatelstwo. 23-latek urodził się za zachodnią granicą w Hamburgu. Ma blisko 30 gier w różnych juniorskich reprezentacjach Niemiec. Ojciec jest z Ghany, a mama z Ekwadoru. I to właśnie dla tego ostatniego kraju zdecydował się grać. W październiku dostał powołanie od trenera Feliksa Sancheza Basa (Hiszpan wcześniej przez 5 lat był selekcjonerem reprezentacji Kataru) na mecze z Boliwią i Kolumbią. Był w nich rezerwowym. Teraz ma szansę na debiut, bo – jak informują media – czterech ważnych zawodników ekwadorskich „La Tri" jest kontuzjowanych, w tym kapitan drużyny i najlepszy strzelec Enner Valencia.

- Ten wylot w październiku nie był dla mnie łatwy, bo przeleciałem tysiące kilometrów. To były długie godziny, żeby najpierw dostać się do Ekwadoru, a potem wrócić na miejsce. Dałem jednak radę, pomógł mi klub, sztab szkoleniowy. Leciałem w klasie business, więc nie było problemów, bo spałem. To wielka sprawa być w kadrze Ekwadoru. Mama pochodzi stamtąd, więc nie był to dla mnie ciężki wybór, żeby grać tam. Zresztą mówię po hiszpańsku, tam mam rodzinę – podkreśla.

Przeleci teraz... 26 tys. kilometrów! 10 tys. jest z Częstochowy do Quito, a trzy tysiące ze stolicy Ekwadoru do Maturin we wschodniej Wenezueli, gdzie rozegrany zostanie dzisiejszy mecz. Potem powrót do Quito na starcie z Chile. Przez miesiąc okrąży więc Ziemię, której obwód to 40 tys. kilometrów.

Co do „El Tri", to są na ostatnim premiowanym awansem 6. miejscu w południowoamerykańskich eliminacjach. Byliby na drugim, ale odjęto im 3 punkty na starcie za fałszowanie dokumentów Byrona Castillo w poprzednich eliminacjach.

- Dla mnie to wielka sprawa być w kadrze, a o tym, kto będzie grał, zdecyduje już nasz selekcjoner. Ja cieszę się, że mogę być częścią tej drużyny. Chcę grać, chcę pomóc. Być może dostanę szansę w ważnych meczach z Wenezuelą i Chile – mówi. Pytamy, jak było miesiąc temu, gdy Ekwadorczycy grali z Boliwią w La Paz na wysokości ponad 3600 m n.p.m. - Ciężko było tam oddychać – mówi z uśmiechem Yeboah.



Fot. Hubert Bertin/PressFocus

John Yeboah liczy na debiut w reprezentacji Ekwadoru.

Pomagają mu występy w Lidze Europy. - Wielu zwraca uwagę i patrzy na te rozgrywki. Możesz w takich meczach zaprezentować swoje umiejętności. To ważne, dzięki temu można też zaistnieć w narodowym zespole. Próbujemy walczyć, jak się da. Co do mojego pobytu w Rakowie – na początku nie było mi łatwo, bo byłem kontuzjowany. Teraz mogę się już cieszyć grą i to jest dla mnie najważniejsze. Cieszę się wraz z kolegami, że mam możliwość występów w Lidze Europy, bo to świetna sprawa. Staramy się w każdym meczu, jak możemy, podobnie jest w lidze – zaznacza piłkarz, który być może za tydzień wróci pod Jasną Górę z występem w reprezentacji kraju z Ameryki Południowej.

Michał Zichlarz

Sport 7f55966671



Zasłużył na szansę

Jednym z wydarzeń przegranego przez zabrzan meczu w Mielcu był występ od pierwszej minuty Norberta Barczaka.

Norbert Barczak w wieku 18-lat zadebiutował na boiskach ekstraklasy.

Fot. Marta Badowska/gornikzabrze.pl

GÓRNIK ZABRZE

Po odejściu latem Szymona Włodarczyka „górnicy" mają olbrzymi kłopot z grą młodzieżowców. W tym elemencie są wśród najgorszych w ekstraklasie, a limit 3000 minut może być trudny do wypełnienia. Na razie „nabija" je głównie Kamil Lukoszek, który jako młodzieżowiec ma w bieżących rozgrywkach 679 minut z niewiele ponad tysiąca z udziałem młodych graczy Górnika.

Wiążą z nim nadzieje

W kolejce do gry stoi teraz Norbert Barczak. 18-latek dostał szansę debiutu w ekstraklasie w końcówce meczu z ŁKS-em w Łodzi, kiedy w 85 minucie zmienił Borisa Sekulicia. W dwóch kolejnych grach, w pucharze z Zagłębiem w Sosnowcu i ze Stalą w niedzielę grał już w podstawowym składzie.

- Pracuje się z nim dobrze, zasłużył sobie na taką szansę, najpierw w Pucharze Polski, teraz w lidze. Wiążemy z nim spore nadzieje, bo to chłopak, który potrafi grać. Nam cierpliwości na pewno nie zabraknie, a on – jak się będzie rozwijał tak jak teraz - to szanse będzie otrzymywał. Jak oceniam jego występ ze Stalą? Dobrze. Jedna rzecz – przy drugiej bramce, gdyby faulował, to nie byłoby gola, ale ogólnie radził sobie bardzo przyzwoicie – ocenił grę nastolatka w przegranym 1:2 spotkaniu ze „stalówką" trener **Jan Urban**.

Być może Barczak nie dostawałby tylu szans gry, gdyby nie przygotowania i wyjazd na mistrzostwa świata do lat 17 Dominika Szali. Ten wcześniej, bo już we wrześniu, dostał szansę debiutu w lidze w starciu z Lechem w Poznaniu i pokazał się z dobrej strony w zremisowanym spotkaniu. Potem zagrał jeszcze pierwszą połowę ze Śląskiem i... tyle w temacie gry w ekstraklasie. Szalę wkrótce może przebić właśnie Barczak. 17-letni Szala uzbierał na razie 180 minut, Barczak 87. W kolejnych tygodniach te proporcje mogą się zmienić.

Bracia w grze

Co do pochodzącego z Przemyśla zawodnika, to trzeba powiedzieć, że pochodzi z piłkarskiej rodziny. W piłkę gra też jego brat Jakub. Starszy Norbert jest z rocznika 2005, młodszy Jakub z 2007. Co ciekawe, i jeden i drugi grają na prawej obronie! Na zakończenie poprzedniego sezonu obaj mieli się z czego cieszyć. Jakub został przecież ze swoim zespołem mistrzem Polski juniorów młodszych, a Norbert w starszej kategorii wiekowej był na 2. miejscu. To olbrzymi powód do dumy dla rodziców Beaty i Bartłomieja, którzy wspierają swoich synów, jak mogą. Obaj trafili do Zabrza z dającej sobie świetnie radę Akademii Beniaminka Krosno, która zaczyna wyrastać na znacząca siłę na futbolowej mapie Polski. Wystarczy tylko spojrzeć, jacy zawodnicy wywodzący się stamtąd biegają po ligowych boiskach. - Obaj to bardzo fajni, ambitni chłopcy. Z Norbertem miałem okazję pracować w poprzednim sezonie. Myślę, że i z jednego chłopaka i z drugiego będzie piłkarska pociecha – uważa trener **Radosław Osadnik**, który doprowadził zespół Górnika U-17 do mistrzostwa Polski.

Michał Zichlarz

ZAGRAJĄ Z WISŁĄ

■ Korzystając z reprezentacyjnej przerwy, zabrzanie zmierzą się u siebie w piątek o godzinie 11.30 z pierwszoligową Wisłą Kraków. Mecz sparingowy jest zamknięty dla kibiców i mediów. Podobnie było przed miesiącem, kiedy „górnicy" mierzyli się z innym pierwszoligowcem Bruk-Bet Termalicą Nieciecza (2:1).

Z BENIAMINKA KROSNO DO

- **Kacper Bieszczad** – Raków Częstochowa (ekstraklasa)
- **Karol Knap** – Cracovia (ekstraklasa)
- **Norbert Barczak** – Górnik Zabrze (ekstraklasa)
- **Krzysztof Kolanko** – Górnik Zabrze (ekstraklasa)
- **Kacper Cichoń** – Puszcza Niepołomice (ekstraklasa)
- **Antoni Kozubal** – GKS Katowice (I liga)
- **Przemysław Sajdak** – Skra Częstochowa (II liga)

Widzew nie chciał robić przykrości

Replay to po angielsku powtórka, odtworzenie wydarzeń, które miały miejsce. Tym razem jednak doraźnie zmodyfikować trzeba znaczenie tego słowa: przynajmniej po widzewskiej stronie w przełożonym z 22 października meczu z Ruchem w składzie Widzewa zajdzie kilka zmian i to nie na skutek decyzji trenera.

Szefowie Widzewa przystali na rozegranie odwołanego z powodu ulewy meczu w sobotę, 18 listopada. Nie chcieli robić przykrości kibicom – jak podano w oficjalnym oświadczeniu – bo rozegranie meczu w środku tygodnia mogłoby wpłyną na frekwencję. 18 listopada to jedyny wolny termin weekendowy do końca roku, ale grają w tym czasie reprezentacje. Z góry więc wiadomo było, że nie zagrają z Ruchem Henrich Ravas oraz Andrejs Ciganiks. Czwartą żółtą kartkę zobaczył ostatnio w Lubinie Mato Milosz, on też został więc wykluczony z gry jeszcze zanim trener Daniel Myśliwiec zaczął myśleć o składzie na sobotę. W dalszym ciągu na liście niezdolnych do gry są trzej inni piłkarze pierwszego składu: Serafin Szota, Bartłomiej Pawłowski i Sebastian Kerk, a Juan Ibiza nie do końca wyleczył uraz i jego występ w sobotę nie jest do końca pewny. Ludzi w klubowej kadrze starczy na wystawienie jedenastki do gry, ale czy dublerom wystarczy umiejętności?

W takich przypadkach od razu wypomina się szefom Widzewa rezygnację z kilku zawodników, wcale nie gorszych – patrząc z widowni – od tych, co zostali. Norman Hansen strzela wszak gole dla Jagiellonii, Piotr Samiec-Talar dla Śląska, Karol Czubak dla Arki, Marcel Pięczek gra regularnie w obronie Puszczy, a Michel Ameyaw, oddany bez żalu Piastowi trzy lata temu, rozwija się piłkarsko w Gliwicach. Można się zastanawiać nad tym, kto ustala skład klubowej kadry w Widzewie. Menedżerowie, dyrektor sportowy, a trener na końcu? A przy okazji postawić też trzeba pytanie o jakość opieki lekarskiej i fizjoterapeutycznej w klubie.

To nie koniec złych wiadomości, bo mogą być jeszcze gorsze. W czwartek mają zapaść decyzje w sprawie „dogrywki" po meczu w Lubinie. Wiadomo jedno – Sokratis Dioudis z Zagłębia złapał za głowę (niektórzy mówią, że uderzył) Jordiego Sancheza. Zobaczył czerwoną kartkę i będzie zawieszony na sześć meczów. Innych elementów szarpaniny na środku boiska nie wyjaśnił nawet pomeczowy VAR – ciekawe, co jeszcze uda się teraz wyłowić z tego incydentu. Zidane nie uderzył przecież bykiem Materazziego bez powodu, dla fantazji. „Rozmowa" Sancheza z Dioudisem też nie była miłą pomeczową pogawędką. Co jeden powiedział drugiemu i co ten drugi zrozumiał (jeden mówi po grecku, drugi po hiszpańsku)? Czesław Michniewicz na pytanie, jak mu się pracuje z drużyną, w której są zawodnicy z kilku krajów, odpowiedział kiedyś, że język futbolu jest uniwersalny. A jak to jest z obelgami i groźbami? Nieoficjalnie wiadomo, że kary mogą objąć nie tylko Greka z Lubina, bo w sędziowskim sprawozdaniu znalazły się nazwiska innych zawodników.

Ciekawa jest analiza liczby żółtych kartek zawodników Widzewa. Pod względem liczby fauli Widzew jest dopiero na piętnastym miejscu w ekstraklasie, ale w klasyfikacji fair play, w której liczone są żółte i czerwone kartki, jest dopiero przedostatni, mając na koncie 35 żółtych i dwie czerwone. A więc co, jeśli nie ostra gra? Nerwy, brak umiejętności? To temat dla klubowego psychologa.

Wojciech Filipiak

EKSTRAKLASA

16. KOLEJKA (24-27.11.)

Piątek
- ŁKS Łódź – Zagłębie Lubin 18.00
- Jagiellonia Białystok – Piast Gliwice 20.30

Sobota
- Raków Częstochowa – Cracovia 15.00
- Pogoń Szczecin – Stal Mielec 17.30
- Legia Warszawa – Warta Poznań 20.00

Niedziela
- Puszcza Niepołomice – Górnik Zabrze 12.30
- Ruch Chorzów – Korona Kielce 15.00
- Lech Poznań – Widzew Łódź 17.30

Poniedziałek
- Radomiak – Śląsk Wrocław 19.00

ZALEGŁY MECZ 12. KOLEJKI (SOBOTA, 18.11.)
- Widzew Łódź – Ruch Chorzów 17.30

1. Śląsk	15	33	27:13
2. Jagiellonia	15	30	36:21
3. Lech	15	29	28:19
4. Raków (m)	14	27	30:16
5. Pogoń	15	26	27:15
6. Legia (p, sp)	14	24	21:18
7. Zagłębie	15	21	17:24
8. Radomiak	15	19	18:19
9. Górnik	15	19	16:18
10. Stal	15	18	20:22
11. Piast	15	17	14:14
12. Warta	15	17	14:16
13. Korona	14	16	18:18
14. Widzew	14	16	16:19
15. Cracovia	14	15	13:19
16. Puszcza (b)	15	13	18:30
17. Ruch (b)	14	9	13:24
18. ŁKS (b)	15	8	11:32

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

I LIGA

16. KOLEJKA (24-27.11.)

Piątek
- Chrobry Głogów – Podbeskidzie Bielsko-Biała 18.00
- Arka Gdynia – Lechia Gdańsk 20.30

Sobota
- Stal Rzeszów – Górnik Łeczna 15.00
- Wisła Kraków – GKS Katowice 17.30
- Motor Lublin – Resovia 19.15

Niedziela
- Odra Opole – Polonia Warszawa 12.40
- Wisła Płock – Znicz Pruszków 15.00
- Miedź Legnica – Zagłębie Sosnowiec 18.00

Poniedziałek
- GKS Tychy – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 18.00

1. Arka	15	28	25:17
2. Odra	15	27	18:14
3. Lechia	15	26	23:15
4. Górnik	15	26	18:11
5. Tychy	15	25	19:18
6. Miedź	15	24	24:15
7. Wisła P.	15	23	21:20
8. Motor	15	23	18:20
9. Wisła K.	15	22	28:17
10. Bruk-Bet	15	20	25:19
11. Katowice	15	20	19:17
12. Polonia	15	18	21:20
13. Stal	15	18	20:24
14. Chrobry	15	15	13:26
15. Znicz	15	14	11:20
16. Resovia	15	14	13:27
17. Podbeskidzie	15	13	11:20
18. Zagłębie	15	11	13:20

1-2 – awans, **3-6** – baraże, **16-18** – spadek.

Sport 7f55966671

Marzec jesienią w Podbeskidziu

Grzegorz Mokry został w środę zwolniony ze stanowiska trenera Podbeskidzia. Jego następcą nie zostanie jednak Pavol Stano.

Klub o spodziewanym rozstaniu poinformował w komunikacie opublikowanym po południu. - Z powodu niesatysfakcjonujących wyników, z żalem podjęliśmy decyzję o konieczności poszukania nowych rozwiązań szkoleniowych. Z klubem rozstaje się także Donatas Vencevicius, asystent, którego kontrakt również został rozwiązany za porozumieniem stron - brzmi komunikat. Z kibicami klubu pożegnał się **Grzegorz Mokry**. - Drużynie i osobom pracującym w klubie miałem okazje podziękować za wspólną pracę. Chciałem podziękować również kibicom, którzy wielokrotnie w tym sezonie pokazali miłość do drużyny na dobre i na złe. Byli z nami po każdym słabszym meczu,



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Zmiana planów! Zamiast Pavola Stano trenerem Podbeskidzia będzie Dariusz Marzec.

jak również potrafili docenić dobrą grę na własnym stadionie. Głęboko wierzę, że niejednokrotnie będą świętować sukcesy „górali" - powiedział szkoleniowiec, który w Bielsku-Białej pracował od połowy czerwca i zastąpił Dariusza Żurawa. Pod jego wodzą zespół rozegrał 17 spotkań (15 ligowych), wygrał trzy, siedem zremisował i tyle samo przegrał.

Wycofał się w ostatniej chwili

Faworytem do objęcia schedy po Mokrym od początku był Pavol Stano. Słowak z wysokości trybun widział kilka ostatnich spotkaniach Podbeskidzia, kuszony przez klub z Bielska-Białej był już latem. We wtorkowe popołudnie, gdy oddawaliśmy do druku poprzednim numer „Sportu" i pisaliśmy, że to najprawdopodobniej 47-latek obejmie drużynę, przygotowane były już wszystkie dokumenty, by w środę kontrakt został podpisany. Z pewnych względów tak się jednak nie stało. - Odmówił nam na ostatniej prostej - usłyszeliśmy w środę po południu od osoby znającej kulisy sprawy. W tej sytuacji w klubie postawiono na opcję rezerwową, która od kilku dni była w zanadrzu. Dariusz Marzec oglądał na żywo mecz z Miedzią Legnica i był gotowy do rozpoczęcia pracy w Podbeskidziu. 54-latek wiosną stracił pracę w Wieczystej Kraków, trzecioligowca poprowadził tylko w czternastu spotkaniach, ale wykręcił tam całkiem przyzwoitą średnią 2,07 pkt.

Awans i finał Pucharu Polski

Wcześniej szkoleniowiec pracował w Arce Gdynia. Drużynę objął w grudniu 2020 roku i prowadził klub z Pomorza do października 2021 roku. Drużyna pod jego wodzą dotarła m.in. do finału Pucharu Polskim, w którym przegrała z Rakowem Częstochowa. Marzec na koncie ma także awans ze Stalą Mielec w sezonie 2019/20 (awansowało wtedy także Podbeskidzie), ale nie poprowadził drużyny w ekstraklasie. Odszedł z klubu zaraz po historycznym sukcesie, gdy wstawił się za swoimi asystentami zwolnionymi z klubu. Wcześniej pracował także w KKS-ie Kalisz, z którego został zwolniony z bilansem 18-2-4. Jeśli tym razem dojdzie do porozumienia i podpisania kontraktu, to Dariusz Marzec już w piątek nieoficjalnie zadebiutuje w roli trenera Podbeskidzia. Bielski klub rozegra wyjazdowy sparing z Cracovią. Mecz odbędzie się w Rącznej.

gru

Listopadowa zaduma

Trzy porażki z rzędu mają stanowić dla piłkarzy GKS-u Tychy motywację do skutecznego finiszu w rundzie jesiennej.

Listopad w GKS-ie Tychy przebiega pod znakiem porażek. W zaduszki podopieczni Dariusza Banasika w pucharowym starciu ulegli 0:3 Legii Warszawa, a na pocieszenie kibicom trójkolorowych pozostał ustanowiony przez nich rekord frekwencji na Stadionie Miejskim, na którego trybunach zasiadło 13218 widzów. 3 dni później stawką meczu z Lechią Gdańsk był awans na fotel lidera I ligi, ale nie dość, że trójkolorowi przegrali 1:3, to jeszcze zostali „wykartkowani". Na kolejne spotkanie z GKS-em Katowice tyszanie wybiegli bez pauzujących: Jakuba Budnickiego, Nemanji Nedicia i Bartosza Śpiączki. Na trenerskiej ławce zabrakło pierwszego szkoleniowca, pauzującego po czwartej żółtej kartce oraz asystenta Michala Farkasza i trenera przygotowania motorycznego Mateusza Surowca, którzy zostali ukarani czerwonymi kartkami.

Chodziło o przetrwanie

Nic więc dziwnego, że na kolejny mecz tyszanie pojechali skazywani na porażkę i choć teoretycznie mieli w Katowicach szansę na przesunięcie się do strefy bezpośredniego awansu, to w praktyce chodziło o przetrwanie. Ta sztuka się jednak nie udała i po porażce 0:1 w niedzielę zespół z Tychów plasuje się na 5. miejscu.

- Mieliśmy taki plan na spotkanie z GKS-em Katowice, żeby poczekać na rywala w pressingu średnim – powiedział w klubowych mediach **Marcin Szpakowski**. – W pierwszej połowie nam to wychodziło. Dobrze zagęszczaliśmy środek i rywal nie mógł sobie z tym poradzić, ale zabrakło nam kontrataków, bo więcej mogliśmy stworzyć okazji w ofensywie. Jednak przegraliśmy i nie jesteśmy z tego zadowoleni, bo chcieliśmy zachować czyste konto na wyjeździe oraz zapunktować.

Skoncentrowani całe spotkanie

O wyniku zadecydował stały fragment gry, a dokładniej rzecz ujmując zamieszanie po rzucie rożnym, po którym piłka w 73 minucie gry przetoczyła się za linię bramkową.

- Musimy się wystrzegać błędów – dodał 22-letni pomocnik GKS-u Tychy. – Musimy być skoncentrowani całe spotkanie, jeszcze bardziej przy stałych fragmentach gry, tym bardziej że wiedzieliśmy, że katowiczanie dobrze je wykonują. A po strzeleniu gola, wiadomo, jak to jest, przeciwników to trochę nakręciło i grało się im łatwiej. My natomiast zmieniliśmy pod koniec meczu ustawienie na czwórkę z tyłu i myśleliśmy, że to nam da efekty. Niestety, nie udało się nam strzelić gola i wyrównać, a bardzo tego chcieliśmy.

Karta się odwróci

Nic więc dziwnego, że dwutygodniowa przerwa na potrzeby reprezentacji przyjęta została w Tychach z nadzieją na poprawę atmosfery po trzech z rzędu listopadowych porażkach. Kibice trójkolorowych są przekonani, że 27 listopada, kiedy to GKS Tychy podejmie na swoim stadionie Bruk-Bet Termalicę Nieciecza, karta się odwróci, a trzy grudniowe mecze też przyniosą punkty. Rozbudzony serią zwycięstw odniesionych na początku sezonu apetyt na wysokie miejsce na półmetku rozgrywek ciągle przecież obowiązuje. Wprawdzie cel zakładający zdobycie w rundzie jesiennej 40 punktów już nie może zostać osiągnięty, ale ciągle możliwe jest zajęcie miejsca w fotelu lidera.

Jerzy Dusik

Obrońca wyręczył napastników

Po 364 minutach strzeleckiej niemocy Zagłębie Sosnowiec w końcu zdobyło bramkę w lidze.

Sosnowiczanie w bieżącym sezonie nie grzeszą skutecznością. W 15 meczach zdobyli zaledwie 13 bramek. Tę ostatnią po wielu minutach wyczekiwania zdobył w końcu **Marcel Ziemann**, obrońca Zagłębia, który słynie z tzw. „ciągu na bramkę". Można powiedzieć, że trafienie defensora było niejako na osłodę łez, bo mimo tego, że ten gol dał Zagłębiu prowadzenie, to w ogólnym rozrachunku zespół Artura Derbina musiał przełknąć gorycz, czwartej z rzędu przegranej na własnym boisku. Dla Ziemanna był to zresztą pierwszy gol w barwach Zagłębia. Co ciekawe, po raz ostatni piłkarz sosnowieckiego klubu trafił także w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego, ale było to wówczas, gdy bronił barw Chrobrego Głogów. Fakt ten miał miejsce niemal dwa lata temu. 24 listopada 2021 Zagłębie pokonało u siebie Chrobrego 3:2, a Ziemann strzelił jedną z bramek dla głogowian, którzy przegrywali już 0:3, ale ambitnie gonili wynik. Po bramce z Arką w minionej kolejce Ziemann długo manifestował swą radość, która byłaby zapewne o wiele większa, gdyby zawodnik zagwarantował Zagłębiu zdobycz punktową. – Lubię zapędzić się do ofensywy, staram się szukać bramkowych okazji, zresztą teraz tak wygląda gra bocznych obrońców, czy też wahadłowych, jak to ostatnio się mówi. W końcu udało się strzelić dla Zagłębia, ale niestety poza przerwaniem passy bez gola naszego zespołu, ta bramka nie dała nam nic więcej. Pozostaje osobista satysfakcja, ale w naszej sytuacji potrzebne są punkty – podkreśla piłkarz sosnowieckiego klubu.

Siła ofensywna Zagłębia jest w tym sezonie znikoma. Dwaj napastnicy – Kamil Biliński i Marek Fabry – w sumie w lidze zdobyli cztery bramki. Ten pierwszy trzy, Słowak dorzucił jedno trafienie w meczu z Lechią Gdańsk. Dla porównania dwa gole na koncie ma środkowy obrońca Ołeksij Bykow…

Biliński do siatki po raz ostatni trafił 24 września w przegranym 1:3 meczu z Bruk-Bet Termalicą Nieciecza. Fabry jeszcze wcześniej, bo 3 września. Wprawdzie potem jeszcze dwukrotnie pokonał bramkarza rywali w meczu o PP, ale w starciu z Gryfem Wejherowo doznał kontuzji i nie mógł kontynuować strzeleckiej serii. Pod nieobecność Słowaka zmiennikiem Bilińskiego w ataku był Tymoteusz Klupś, który znacznie lepiej czuje się w linii pomocy, ale tak krawiec kraje…

Zagłębie ma problem ze zdobywaniem goli, wykończeniem akcji ofensywnych. Gdyby w meczu z Arką sosnowiczanie mieli lepiej nastawione celowniki, wcale nie musieli przegrać. Teraz przed zespołami ligowymi przerwa, którą w Sosnowcu powinni wykorzystać głównie na polepszenie skuteczności. Jeśli ta nie ulegnie poprawie w ostatnich tegorocznych meczach, działacze Zagłębia powinni się czym prędzej rozejrzeć się za wzmocnieniami w formacji ofensywnej. Oby tylko mieli więcej szczęścia niż podczas ostatnich „łowów"…

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 7f55966671

Życiorys kołem pisany

Wielki pasjonat „dwóch kółek" pokonał sporo przeszkód, żeby zdobyć medal mistrzostw Polski, ale wcale na tym nie skończył.

Bogdan Szczygieł w kolarskim świecie jest osobą niezwykłą, ale żeby to dokładnie zrozumieć, trzeba prześledzić cały sportowy życiorys człowieka, który urodził się 21 czerwca 1960 roku, a swoją kolarską przygodę rozpoczął 22 lata później!

Zjazd po prześcieradle

- Choć od najmłodszych lat chciałem być kolarzem, to w moich rodzinnych stronach, a pochodzę ze Starej Słupi, nie było klubu - wspomina **Bogdan Szczygieł**. - Dlatego przygodę ze sportem zacząłem od lekkiej atletyki w KSZO Ostrowiec Świętokrzyski. Tam przeprowadziłem się po ukończeniu szkoły podstawowej i mieszkając w internacie wymykałem się na treningi. W szkole zawodowej, do której chodziłem jednym z nauczycieli był mój starszy o 12 lat brat, który pilnował, żebym pogłębiał wiedzę. Mnie jednak bardziej ciągnęło do sportu, więc... zjeżdżałem z pierwszego piętra po prześcieradle, a po treningach koledzy wciągali mnie do pokoju. Specjalizowałem się w przełajach i nawet wystartowałem w mistrzostwach Polski, zajmując miejsce w trzeciej dziesiątce. Nadal jednak chciałem być kolarzem i choć zapisałem się do technikum, to jako 19-latek wyjechałem na Śląsk. Tu skorzystałem z oferty sekcji… lekkoatletycznej AWF-u Katowice i trenowałem pod okiem Ryszarda Skowronka, mistrza Europy w 10-boju, ciągle jednak szukając możliwości dostania się do klubu kolarskiego.

Złoto w ramach

Droga nie była jednak łatwa. Lekkoatleta i pracownik huty „Szopienice" trafił wreszcie do Gwardii Katowice. - Można powiedzieć, że do klubu przyszedłem prosto z ulicy, a dokładniej mówiąc z hotelu robotniczego, w którym mieszkałem - dodaje nasz rozmówca. - Na początku nie chcieli mnie przyjąć, ale widząc mój upór dali mi szansę, mówiąc: „jak już tak bardzo chcesz, to kup sobie rower i trenuj z nami." Kupiłem więc cały sprzęt i po pracy zacząłem jeździć nie tylko z grupą, ale też sam, po nocach przemierzając parki. Moje zaangażowanie jako pierwszy dostrzegł ówczesny prezes Gwardii Roman Bojdoł, który wiedząc, że pracuję jako kierowca w dziale socjalnym, wysłał mnie w delegację do Warszawy na lotnisko z rowerami, bo wracający z Doniecka nasi zawodnicy próbowali przemycić złoto w ramach i sprzęt został zarekwirowany, a mieli jechać na kolejny wyścig. Gdy wróciłem, prezes zaproponował mi dołączenie do kolarzy, ale chyba bardziej z myślą o pomocy w klubie niż ściganiu.

Tym samym 23-letni Bogdan Szczygieł pojechał na zimowe zgrupowanie z asami polskiego kolarstwa.

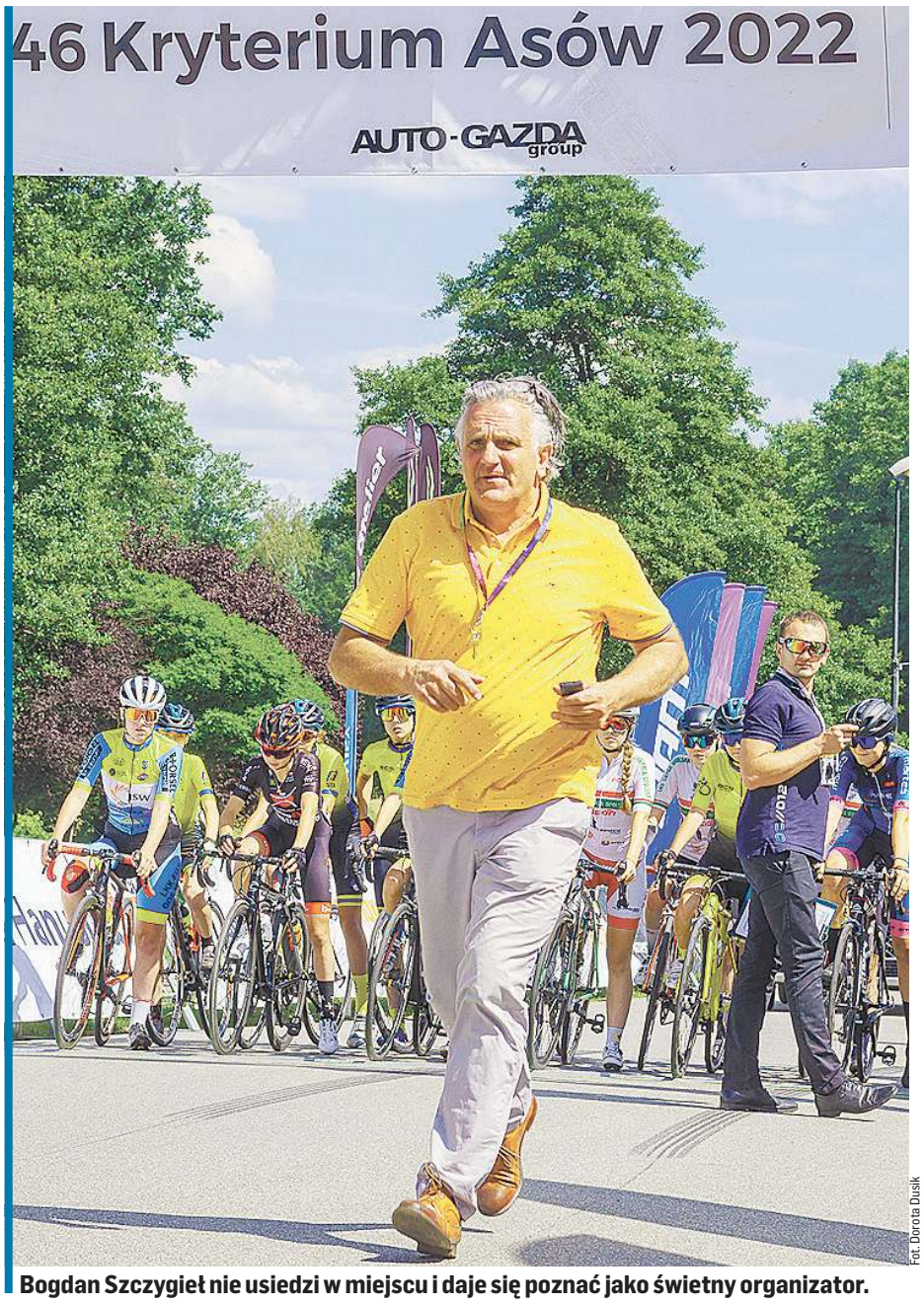
Zawsze gotowy

- Na początku było trochę śmiechu, bo powodowałem kraksy i „starzy kolarze", czyli moi rówieśnicy, musieli na mnie uważać - uśmiecha się Szczygieł. - Lubili mnie jednak i dostawałem od nich zużyty sprzęt, który naprawiałem. Miałem też atut w postaci przygotowania ogólnorozwojowego, bo cały czas biegałem. Gdy trenerzy Adam Gęszka i Andrzej Kołodziejczyk zarządzili wyjazd w Sobótce pod górę, to byłem pierwszy. Szkoleniowcy uznali, że mam talent, klub załatwił mi etat w hucie, pół roku później zostałem wcielony do wojska na miesięczne szkolenie w jednostce reprezentacyjnej, aż zostałem przeniesiony do Gwardii i mogłem jeździć.

Nie znaczy to jednak, że od tego momentu zaczęło się pasmo sukcesów. Przyszło bowiem orzeczenie lekarza, że Witold Plutecki, Zdzisław Krudysz i Bogdan Szczygieł muszą przerwać starty z powodu choroby serca. Gdy się podleczył, na rok został zawodnikiem Korony Kielce, a po powrocie na Śląsk znowu trafił do Katowic.

Klubowa czystka

- Wróciłem do Gwardii jako amator - wyjaśnia Szczygieł. - W drużynie zrobiło się miejsce, bo Zakrzewski, Szerszyński i Uryga przeszli na zawodowstwo. Po roku dostałem etat, ale klub zaczął się rozpadać, a ja łapałem coraz lepszą formę. Wygrałem etap Tour de Pologne i Małopolskiego Wyścigu Górskiego. Zwyciężałem też w kryteriach i pojechałem do Francji. Tam się ścigałem dwa lata w klubie z Montlucon, zarabiając całkiem dobre pieniądze. Wracaliśmy jednak z kolegami na mistrzostwa Polski i pod szyldem Gwardia - z Jackiem Mickiewiczem, Adamem Szafronem i Markiem Kosińskim - w 1990 roku zdobyliśmy 3. miejsce w wyścigu drużynowym, a rok później z Adamem Szafronem i Sławkiem Frejowskim oraz Markiem Szpitalnym powtórzyliśmy sukces jako Policyjny Klub Sportowy Katowice. W następnym roku zrobiliśmy czystkę w sekcji, która chyliła się ku upadkowi. Choć mogłem jeszcze jeździć we Francji, to jako 32-latek zacząłem prowadzić grupę, w której liderem był Frejowski, zdobywający medale mistrzostw Polski w przełajach. Do niego dołączyli inni z Grzegorzem Rosolińskim, który w 1995 roku został wicemistrzem Polski. Zaczęli też do nas przychodzić naprawdę dobrzy kolarze, jak Andrzej Mierzejewski czy Tomek Kłoczko, który w 1998 został mistrzem Polski w wyścigu górskim, a Artur Krasiński był trzeci, tak samo jak Kazimierz Stafiej rok później. W Tour de Pologne w 1998 roku zajęliśmy 3. miejsce w klasyfikacji drużynowej i cieszyliśmy się z etapowego zwycięstwa Artura Krzeszowca. Niektórym załatwiałem wyjazd na wyścigi we Francji, a w kraju jeździli w naszych barwach. Wkrótce zacząłem współpracować z Jankiem Gilem i jego Weltourem Sosnowiec, który wszedł do nazwy klubu.



Fot. Dorota Dusik

Bogdan Szczygieł nie usiedzi w miejscu i daje się poznać jako świetny organizator.

Wigilijne opowieści

To był też czas, w którym Bogdan Szczygieł po dwóch latach reaktywował Kryterium Asów. - W 1993 roku zaprosiłem znajomych z Francji i na katowickim osiedlu Paderewskiego kibice mogli przeżywać emocje, a kolarze mieli się o co ścigać, bo w 1996 roku nagrodą było Daewoo Nexia - przypomina. - Organizowałem Kryteria Asów do 2000 roku, aż w końcu po definitywnym rozwiązaniu PKS-u zawodnicy przeszli do Weltouru, a ja poleciałem do USA na zaproszenie Roberta Krzyżostaniaka. Gdy po trzech latach wróciłem do kraju, z katowickiego kolarstwa nie zostało nic. W USA jednak z Andrzejem Mierzejewskim, Krzyśkiem Wiatrem i Cześkiem Rajchem wpadliśmy na pomysł kolarskich wigilii. Przeniosłem tę tradycję do Katowic i od 2004 roku spotkaliśmy się 17 razy. Zakładaliśmy kaski i snuliśmy opowieści. Z nich w 2020 roku „urodziła się" Fundacja Gwardia Katowice, której zadaniem była troska o starszych, potrzebujących pomocy kolarzy-trenerów, takich jak samotnie mieszkający Henryk Komuniewski, którym opiekowałem się aż do jego śmierci. W czasie pandemii zrezygnowaliśmy z tych grudniowych spotkań, ale za to po rozmowach z Janem Gilem w 2022 roku postanowiłem wrócić do idei odrodzenia Kryterium Asów. Powrót po 22 latach odbył się z marszu w Dąbrowie Górniczej, Katowicach i Pszczynie. W tym roku mieliśmy natomiast etapy w Katowicach i w Bielsku -Białej, gdzie malownicza i trudna technicznie trasa okazała się wyzwaniem. Ten etap otworzył nam nowe możliwości, bo jestem już po rozmowach z władzami Bielska-Białej oraz służbami miejskimi, które zostały oddelegowane do współpracy przy organizacji zawodów i wchodzimy na poziom UCI World Tour. W kalendarzu Międzynarodowej Unii Kolarskiej nasz wyścig jest już wpisany pod datą 11 maja 2024 roku jako klasyk. Prowadzę też rozmowy z władzami Katowic i Mikołowa, gdzie planuję rozegranie kryteriów, a zwycięzcę 48. Kryterium Asów wyłoniłaby klasyfikacja uwzględniająca wszystkie te wyścigi. Już 20 ekip zawodowych wysłało zapytania więc myślę, że czeka nas impreza dużej rangi.

Wir nowych wyzwań

Jak widać, Bogdan Szczygieł nadal żyje kolarstwem. - Z dawnych lat pozostało mi to co jest w sporcie najcenniejsze, czyli wiele przyjaźni - podkreśla. - Gwiazdy, a także ich dzieci, które znam od kołyski, wpadają do Katowic, bo tu osiadłem z rodziną. Moi najbliżsi nie pasjonują się kolarstwem, ale i Gaba i Miłosz mnie wspierają. Dzięki nim mogę się więc rzucać w wir tych nowych wyzwań. Może gdybym był mistrzem, zalazł komuś za skórę, a że byłem przeciętnym kolarzem, to nikt się na mnie nie gniewa. Do Andrzeja Sypytkowskiego jeżdżę na Andrzejki, z Markiem Leśniewskim też mam bardzo dobry kontakt, a i z Zenkiem Jaskułą jestem na łączach. Nic nowego nie wnosimy do kolarstwa, ale warto chyba w tych tak dynamicznie zmieniających się czasach wracać do historii i przypominać ludzi, którzy odegrali w niej ważną rolę. Wspaniale robi to „Sport" i powiem szczerze, że z wielkim smutkiem przyjąłem informację, że 30 listopada ma zostać zamknięty. Wierzę, że mimo wszystko zostanie uratowany i na waszych łamach będą się nadal ukazywały artykuły, dzięki którym byli sportowcy będą mogli wspominać najpiękniejsze lata, a młodzież uczyć się będzie historii polskiego kolarstwa i sportu w ogóle.

Jerzy Dusik

Sport 7f55966671

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ **KPR Gminy Kobierzyce - KGHM MKS Zagłębie Lubin 24:37 (13:17)**
KOBIERZYCE: Kowalczyk, P. Chojnacka, Sałtaniuk - Kozioł, Buklarewicz 3, Drażyk 5/2, Ważna 2, Cygan 6, Wiertelak 1, Despodovska 4/1, Janas 2, Meleketcewa, Domagalska 1, Smolin, Kocińska. **Kary:** 6 min. **Trener** Marcin PALICA.
ZAGŁĘBIE: Maliczkiewicz, Zima - Górna 5, Kochaniak-Sala 7, Machado-Matieli 2, Milojević 1, Bujnochova 4/2, Michalak 1, Promis 1/1, Szarkova 1, Przywara 3, Zych 1, Jureńczyk 2, Grzyb 6, Pankowska, Drabik 3. **Kary:** 12 min. **Trener** Bożena KARKUT.

1. Zagłębie	10	30	314:220
2. Lublin	9	24	285:200
3. Kobierzyce	9	21	258:233
4. Gniezno	10	18	257:271
5. Piotrcovia	9	12	248:253
6. Galiczanka	9	12	252:269
7. Start	9	9	227:254
8. Koszalin	9	4	203:235
9. Jarosław	9	5	190:222
10. Kalisz	9	2	211:288

1-6 - play off, **7-10** - play out

10. seria, 18-19.11.: Kalisz - Piotrcovia, Jarosław - Koszalin, Start - Kobierzyce; Galiczanka - Lublin przełożony na 3 stycznia; Zagłębie - Gniezno (27:20) rozegrano awansem.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Arged Redbud Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Grupa Azoty Unia Tarnów 27:24 (12:10)**
OSTROVIA: Krekora, Zimny- P. Marciniak 4, Gajek, Misiejuk, Szpera 4, Urbaniak 8, Klopsteg 3, Łyżwa 3, Reźnicki 1, Gierak 2, Wojciechowski, Kamil Adamski 1, Rybarczyk, Krivokapic 1. **Kary:** 4 min. **Trener** Maciej NOWAKOWSKI.
UNIA: Małecki, Wysocki - J. Adamski 2, Kucharzyk, Sanek, Sikora, Podsiadło 10/2, Smolikow 5, Buszkow 2, Mrozowicz 2, Parowinczak, Zdobylak 2, Tokarz 1, Małek. **Kary:** 0 min. **Trener** Marcin JANAS.

1. Kielce	10	30	413:266
2. Wisła	10	30	333:219
3. Chrobry	11	24	338:331
4. Górnik	11	22	321:290
5. Azoty	11	22	339:316
6. Gwardia	11	16	292:301
7. Ostrovia	12	15	328:350
8. Unia	12	15	317:346
9. Piotrkowianin	11	14	298:344
10. Kwidzyn	11	14	305:349
11. Kalisz	11	13	290:319
12. Zagłębie	11	12	295:330
13. Wybrzeże	11	4	322:369
14. Legionowo	11	0	283:344

1-8 - play off, **9-14** - play out

12. seria, 18-20.11.: Piotrkowianin - Górnik, Gwardia - Chrobry, Azoty - Kalisz, Kielce - Legionowo, Kwidzyn - Zagłębie, Wisła - Unia, Ostrovia - Wybrzeże.

(mha)

Zadanie wykonane

Wygrana z HC Kriens-Luzern pozwoliła Górnikowi Zabrze umocnić się na 2. miejscu w tabeli grupy B Ligi Europejskiej.

Oba zespoły na parkiet hali „Centrum" w Dąbrowie Górniczej wyszły skoncentrowane, ale na premierowe trafienie przyszło im czekać do... 7 minuty. Spora w tym zasługa **Piotra Wyszomirskiego**, który kapitalnie poradził sobie z rzutami Milosza Obrovicia, Andre Schmida, próbującego trafić zarówno z dystansu, jak i z rzutu karnego. Po przeciwnej stronie szalał Taras Minocki, ale dwukrotnie spudłował i dopiero trzeci rzut Ukraińca otworzył wynik spotkania. Świetnie dysponowany Wyszomirski dał się pokonać Schmidowi w 9 minucie, ale na pochwałę zasługiwali również zabrzańscy defensorzy, kierowani przez Sebastiana Kaczora. - Bardzo dobrze pracowaliśmy w obronie i głównie dlatego tak długo wynik był niski - chwalił kolegów „Wyszu", wracający po trzytygodniowej przerwie spowodowanej kontuzją mięśnia przywodziciela. Ofiarna postawa w obronie pozwalała wyprowadzać kontry, które najczęściej kończyły się powodzeniem. Skuteczni byli zwłaszcza skrzydłowi, Jakub Szyszko i Dmytro Artmenko, zdobywając w pierwszej połowie - odpowiednio - 2 i 3 bramki. Dobrze funkcjonował również atak pozycyjny finalizowany przez Minockiego i Damiana Przytułę. Drużyna ze Szwajcarii nie była w stanie znaleźć sposobu na sukcesywie rozkręcających się zabrzan, więc nic dziwnego, że do przerwy bramkarze z Lucerny mogli się poszczycić... jedną udaną interwencją. Trener Peter Kukuczka, widząc nieporadność swoich golkiperów, tylko bezradnie rozkładał ręce, bo właściwie tylko Schmid znajdował drogę do zabrzańskiej bramki.

Po zmianie stron gra nadal toczyła pod dyktando „górników", którzy w 34 minucie - po trafieniu Szyszki - prowadzili 21:13, a w 39 minucie - po dobitce Adama Wąsowskiego - 24:16. Wydawało się więc, że prowadzenie jest na tyle bezpieczne, iż zabrzanom nic złego w tym meczu nie może się stać. Kilka nieudanych akcji i poprawa skuteczności rywali sprawiły jednak, że przewaga gospodarzy zaczęła topnieć i po trafieniu niesamowitego Schmida było tylko 28:25. Trener Tomasz Strząbała poprosił o czas, by wytłumaczyć swym podopiecznym, jak mają rozegrać ostatnie minuty. Ci go posłuchali, ale do końca musieli się mieć na baczności. Gole Przytuły i Szyszki zapewniły jednak Górnikowi drugie zwycięstwo i umocniło go na 2. miejscu w tabeli grupy B Ligi Europejskiej.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Taras Minocki był najaktywniejszy w ofensywie, finalizując 7 z 11 akcji.

- Grając z takim zaangażowaniem jak przeciwko Lucernie jesteśmy w stanie utrzymać tę 2. lokatę i wyjść z grupy. Potrzebne nam jednak będą wygrane w Szwajcarii lub Grecji. W ostatnim grupowym meczu z Hanowerem również nie jesteśmy bez szans - zapowiedział Piotr Wyszomirski, który tylko w pierwszej połowie obronił 8 rzutów, a mecz zakończył z 36-procentową skutecznością.

■ **Górnik Zabrze - HC Kriens-Luzern 32:28 (18:12)**
GÓRNIK: Wyszomirski, Ligarzewski - Szyszko 6, Tokuda, Morkowski 3, Kaczor 1, Minocki 7, Artmenko 4, Ilczenko 2, Przytuła 4, Wąsowski 1, Krawczyk 2, Mauer 2/2, Bogacz, Baczko, Dudkowski. **Kary:** 6 min. **Trener** Tomasz STRZĄBAŁA.
KRIENS-LUZERN: Belkaied, Bennefoi - Kuttel 1, Obrović 2, Schmid 14/3, Cepić, Steenaerts 2, Oertli, Bohm 2, Schlumpf, Schelker 5, Delchiappo, Langenick 1, Musa 1, Idrizi. **Kary:** 4 min. **Trener** Peter KUKUCZKA.
Sędziowali: Andrej Budzak i Michal Zahradnik (obaj Słowacja). **Widzów** 1016.

■ **TSV Hannover-Burgdorf - AEK Ateny 31:25 (12:14)**

1. Hannover	3	6	96:76
2. Górnik	3	4	90:83
3. Ateny	3	2	76:90
4. Luzern	3	0	80:93

Następne mecze, 21.11.: Ateny - Hannover, Luzern - Górnik.

Marek Hajkowski

Znów na gorącym terenie

LIGA MISTRZÓW

W 7. kolejce Ligi Mistrzów Industria Kielce zostanie dziś (18.45) podjęta przez RK Zagrzeb. Choć czasu się nie cofnie, trener **Tałant Dujszebajew** wraca do turnieju Super Globe, w którym jego zespół zajął 4. miejsce. - Jestem zadowolony z postawy zawodników, szkoda tylko meczu z Magdeburgiem. Ale to, że mogliśmy uczestniczyć w turnieju w Dammamie, to wielka duma i zaszczyt. Mam też niedosyt po meczu z Barceloną - powiedział.

- Turniej ten pokazał, że musimy jeszcze ciężej pracować i walczyć o każdy centymetr boiska, by wrócić na taki poziom sportowy, na jakim byliśmy rok temu - dodał rozgrywający **Igor Karacić**.

Dziś kielczanie zagrają w Zagrzebiu. Po 6 kolejkach mają 7 punktów i zajmują 4. miejsce w grupie A. Ich rywale mają 2 „oczka" mniej i zajmują 6. lokatę, ale we własnej hali będą niezwykle wymagającym rywalem. - Wystarczy spojrzeć na takich zawodników jak Ivan Cupić, Timur Dibirow czy Jakov Gojun, którzy wygrali wszystkie trofea. Naszemu przeciwnikowi należy się szacunek. Jego obrona robi wrażenie. Każdy zawodnik ponad 2 metry w i 100 kg wagi - komplementował chorwacki zespół szkoleniowiec Industrii.

- W Zagrzebiu mam wielu przyjaciół i jest to bardzo dobry zespół. Gra tam Matej Mandić, który niedługo będzie pierwszym bramkarzem reprezentacji Chorwacji, ale myślę, że damy radę ich pokonać - podkreślił Karacić.

Trener Dujszebajew wreszcie ma większe pole manewru. Co prawda w Zagrzebiu nie zagra mający problemy z barkiem Arkadiusz Moryto, ale po wyleczeniu urazów wrócili do gry Alex Dujszebajew, Szymon Sićko i Andreas Wolff. - Cieszę się, że ci zawodnicy wytrzymali trudy Super Globe. Zagrać cztery mecze w sześć dni to było wyzwanie. Wiedzieliśmy, że potrzebują jeszcze trochę czasu, bo Alex czy Szymon grali bardzo dobrze w pierwszych połowach, ale w drugich już widać było zmęczenie - mówił kirgiski szkoleniowiec.

- Zagrzeb to gorący teren, a przeciwnik jest trudny i wymagający. Udowodnił to we wcześniejszych meczach, bo rywale bardzo się męczyli, by tam wygrać. Mamy wreszcie leworęcznego zawodnika na prawym rozegraniu, dzięki czemu nasza gra będzie bardziej płynna - dodał środkowy **Michał Olejniczak**, mając na myśli Aleksa Dujszebajewa.

(mar, PAP)

Bez presji z Barcą

Czeka nas niełatwy pojedynek, dlatego staramy się nie dokładać sobie nadmiernej presji. Poza perfekcyjną postawą, bardzo potrzebujemy wsparcia z trybun - powiedział trener Orlenu Wisły Płock **Xavi Sabate** przed dzisiejszym (20.45) meczem z Barceloną, liderem grupy B.

Orlen Wisła i Barcelona 6 razy walczyły o punkty. Po raz pierwszy Katalończycy przyjechali do Płocka 6 grudnia 2014 roku. I choć byli zdecydowanymi faworytami, to nie udało im się pokonać wówczas podopiecznych trenera Manolo Cadenasa. Po fantastycznym spotkaniu gospodarze wygrali 34:31. Była to jedyna porażka Barcelony w sezonie, ale mistrz Hiszpanii wówczas wygrał Final 4 Ligi Mistrzów. Pozostałe 5 meczów płocczanie przegrali. - Barca posiada najlepszych bramkarzy w Lidze Mistrzów, a na każdej pozycji ma topowych zawodników. Każdy jest na bardzo wysokim indywidualnym poziomie, jeśli chodzi o ich umiejętności w porównaniu z innymi - ocenił rywala trener „nafciarzy".

Płocczanie walczą w tych rozgrywkach o wyjście z grupy, co jest niezmiernie trudnym zadaniem, a rywal chce osiągnąć najwyższe cele. - Zespół z Katalonii ponownie znajduje się wśród kandydatów do wygrania całych rozgrywek kończących się turniejem Final 4. Czeka nas niełatwy występ, lecz mogę zapewnić, że podejdziemy do niego z ambicją i spróbujemy pokonać tak klasowego rywala przed naszą publicznością - tłumaczył Hiszpan.

Na początku listopada 11 „nafciarzy" pojechało na zgrupowania reprezentacji, ale od ponad tygodnia już trenują z drużyną. Pod znakiem zapytania stoi dziś występ byłego zawodnika Barcelony Abela Srdio oraz Dimy Żytnikowa, którzy leczą kontuzje.

(mha, PAP)

Sport 7f55966671



Foto Piotr Kieplin / PressFocus.pl

Nicolas Carvacho to jeden z najlepszych środkowych w Orlen Basket Lidze

Egzotyczny super tercet

Najbardziej ofensywna koszykówka? Basket przyjemny dla oka? Odrobina latynoskiego szaleństwa? To wszystko znajdziemy w każdym meczu z udziałem koszykarzy z Dąbrowy Górniczej.

Strona Orlen Basket Ligi, zakładka ze statystykami. Zdobywane punkty: na czele Marc Garcia. Zbierane z tablic piłki: prowadzi Nicolas Carvacho. Asysty: dominacja Taylera Personsa. Trzy kluczowe w baskecie statystyki i trzech zawodników z jednego klubu w roli liderów. Cała trójka to koszykarze MKS Dąbrowa Górnicza, którzy latem podpisali umowy z zagłębiowskim klubem. Dodatkowo trzeba zwrócić uwagę na rubrykę „EVAL" - czyli wskaźnik efektywności koszykarzy, a tam w pierwszej piątce Persons i Carvacho!

Chilijczyk, Hiszpan i Amerykanin

Mierzący 211 centymetrów środkowy Nicolas Eduardo „Nico" Carvacho Bibb urodził się w amerykańskim Nashville, rodzice są Chilijczykami. Jest aktualnym reprezentantem Chile, na początku listopada wraz z reprezentacją swojego kraju uczestniczył W Igrzyskach Panamerykańskich w Santiago de Chile, gdzie zdobywał średnio 15,5 punktu i miał 9 zbiórek, a reprezentacja Chile zajęła piąte miejsce.

Amerykanin Tayler Anthony Persons, ligowy specjalista od asyst, rozgrywa znakomity sezon. Nie tylko prowadzi w klasyfikacji najlepiej podających, ale jest też w pierwszej dziesiątce najlepiej punktujących graczy Orlen Basket Ligi. Nic dziwnego, że ten 28-letni rozgrywający zajmuje drugie miejsce w klasyfikacji najwszechstronniejszych graczy ligi (m.in. przed MVP poprzedniego sezonu Andrzejem Mazurczakiem).

I trzeci gracz dąbrowskiego super tercetu - Hiszpan Marc Garcia. Snajper numer jeden ekipy z Zagłębia, lider klasyfikacji ligowych strzelców, najczęściej trafiający zawodnik OBL za trzy punkty! Garcia w tym sezonie 8 trójek rzucił przeciw Zastalowi Zielona Góra, a 6 razy trafił w ten sposób w meczu z Dzikami Warszawa. W tym ostatnim spotkaniu zanotował swój rekord sezonu - 32 punkty. MKS w tym sezonie ma za sobą siedem meczów, z których aż pięć zakończył wygraną. To jedyna drużyna, która zdobywa ponad sto punktów w spotkaniu. Przeciw Dzikom tych punktów wpadło 116, a w pojedynku ze Startem Lublin 112.

Co ważne - w Dąbrowie postawiono na projekt długofalowy, nie na szybko, nie z myślą o jednym sezonie. - Chcemy zbudować młodą, ambitną drużynę, która jest głodna zwyciężania - zapowiadał zaraz po przyjeździe do Polski trener **Boris Balibrea**. - Dobrze czuję się w długofalowej pracy z młodymi graczami. To ma być program 2-3-letni. Tak działałem w Hiszpanii i w Szwecji. Teraz zamierzam to przenieść do Polski.

W najbliższej kolejce MKS zagra w Ostrowie Wielkopolskim (niedziela), a za półtora tygodnia dąbrowianie zaprezentują swój ofensywny basket we własnej hali w pojedynku z Legią Warszawa.

Piotr Płatek

KRYZYS „WOJOWNIKÓW"

NBA

■ Co się dzieje z Golden State Warriors? „Wojownicy" po całkiem niezłym starcie, teraz wpadli w kryzys, z którego nie potrafią wyjść. We wtorek Golden State po raz drugi z rzędu zagrali we własnej hali z Minnesota i po raz drugi przegrali. Gospodarze musieli radzić sobie bez swojego lidera. Stephen Curry odczuwa ból w kolanie, badania mają wykazać co dalej z tym problemem. Jakby kłopotów było mało na samym początku spotkania z „Leśnymi Wilkami", z parkietu zostali wyrzuceni Klay Thompson oraz Draymond Green. To efekt bójki, która wywiązała się na w 103 sekundzie meczu, gdy na tablicy wyników wciąż było 0:0. Wobec nieobecności Curry'ego w trybie awaryjnym z G-League ściągnięto Brandina Podziemskiego. Tegoroczny debiutant, który aspiruje do gry w polskiej reprezentacji, spisał się rewelacyjnie. Był na parkiecie przez 39 minut, zdobył 23 punkty, miał 7 zbiórek i 5 asyst, trafił 9 z 18 rzutów z gry, w tym trzykrotnie punktował za trzy. Dla „Wilków" to było siódme kolejne zwycięstwo. Najskuteczniejszym graczem był Karl-Anthony Towns (33 punkty i 11 zbiórek).

Serii porażek nie potrafią też przerwać San Antonio Spurs, którzy tym razem w Paycom Center w Oklahoma City ulegli Thunder różnicą aż 36 punktów. Jeremy Sochan zdobył 9 punktów (trafił 4 z 11 rzutów z gry), miał 3 zbiórki, 5 asyst. Debiutant Victor Wembanyama miał 8 punktów, 14 zbiórek i 2 bloki.

Wtorkowe mecze były jednocześnie pojedynkami w ramach wprowadzonych w tym sezonie rozgrywek pucharowych tzw. In-Season Tournament (mecze grupowe w listopadzie, finał 9 grudnia w Las Vegas). Po dwie wygrane mają w swoich grupach Indiana, Miami, Brooklyn, Utah, Lakers, Nuggets i Minnesota. Kolejne pucharowe mecze odbędą się w piątek.

Wyniki wtorkowych meczów: Brooklyn - Orlando 124:104, Charlotte - Miami 105:111, Denver - LA Clippers 111:108, Detroit - Atlanta 120:126, Golden State - Minnesota 101:104, LA Lakers - Memphis 134:107, New Orleans - Dallas 131:110, Oklahoma City - San Antonio 123:87, Philadelphia - Indiana 126:132, Utah - Portland 115:99. (pp)

Polowanie na rekord

Zawodniczki z Sosnowca odniosły w środę czwarte zwycięstwo w piątym meczu sezonu.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Po przerwie spowodowanej grą naszej reprezentacji w eliminacjach Eurobasketu 2025 na parkiety wróciły zespoły ekstraklasy. W Sosnowcu Zagłębie już po pierwszej kwarcie zapewniło sobie sukces. Podopieczne trenera Jorge Aragonesa po 10 minutach prowadziły z Polonią aż 33:10! Warszawianki nie za bardzo wiedziały co się dzieje, trafiały w tym okresie ledwie z 28-procentową skutecznością, podczas gdy gospodynie miały aż 72 procent! Zagłębie dominowało też pod tablicami (11:4 w zbiórkach). W kolejnych kwartach gra toczyła się także tylko do jednego kosza. Sosnowiczanki wzięły na cel swój punktowy rekord ligi (103 punkty w spotkaniu z Energa Polski Cukier Toruń) w tym sezonie, ale tym razem skończyło się na 95 punktach. Numerem jeden na boisku była Batabe Zempare (26 punktów, 4 zbiórki).

Bardzo ciekawie zaczęło się w Lublinie, gdzie mistrzynie Polski po 7 minutach przegrywały z zespołem z Torunia. Faworytki rozkręcały się powoli, ale skutecznie. Finisz pierwszej kwarty należał do lublinianek, 10 punktów w tej części zdobyła Gustavsson. Miejscowe swój prymat potwierdziły w czwartej kwarcie, którą wygrały wyraźnie i cały mecz różnicą 11 punktów. W zespole z Lublina zadebiutowała Kylee Shook, która ma zastąpić Channon Fluker. 25-letnia środkowa, która ma za sobą występy w WNBA, ale nie zachwyciła - była na parkiecie przez 14 minut, zdobyła 7 punktów, miała 1 zbiórkę, asystę i przechwyt.

Sensacyjnie zaczął się mecz w Polkowicach, gdzie naszpikowane gwiazdami uczestniczki Euroligi po siedmiu minutach przegrywały z ligowym outsiderem z Puszkowa (9:10). Potem wszystko wróciło do normy, ale polkowiczanki tego dnia formą nie zachwyciły.

■ **MB Zagłębie Sosnowiec - SKK Polonia Warszawa 95: 52 (33:10, 24:17, 22:9, 16:16)**

SOSNOWIEC: Jasiulewicz 6, Zemparе 26 (1x3), Q. Urbaniak-Dornstauder 8, Wadoux 14 (2x3), Wnorowska 7 - Wojtala 4, Jones 9 (3x3), Marciniak 3 (1x3), Czyżewska 4, Z. Urbaniak-Dornstauder 8 (1x3), Jarząb 6, Ryng. Trener Jorge ARAGONES.

WARSZAWA: Pawłowska 3 (1x3), Williams 2, Wells 10, Preihs 8 (2x3), Masłowska - Sklepowicz 6, Berezowska 7 (1x3), Mistygacz, Leszczyńska 12 (1x3), Janczak, Batura 4. Trener Jerome FOURNIER.

■ **Enea AZS Politechnika Poznań - 1KS Ślęza Wrocław 57:72 (23:15, 13:22, 6:16, 15:19)**

POZNAŃ: Skobel 14 (2x3), Vaughn 19, Pokk 10 (2x3), Popović 3, Rogozińska 4 - Puc 3, Wells 4, M. Piasecka, Piechowiak, Żukowska. Trener Wojciech SZAWARSKI.

WROCŁAW: Held 6, Nunn 16, Pyka 11 (1x3), Baker 20 (2x3), Kurach 7 (1x3) - Strautmane 5 (1x3), Mielnicka 7. Trener Arkadiusz RUSIN.

■ **Polski Cukier AZS UMCS Lublin - Energa Polski Cukier Toruń 84:73 (21:17, 20:17, 24:25, 19:14)**

LUBLIN: Heal 19 (4x3), Gustavsson 23 (1x3), Shook 7 (1x3), Fiszer 9 (1x3), Ullmann 1 - Ziemborska 4, Ziętara 7 (1x3), Adamczuk, Nassisi, Kalenik 14, Jeziorna, Kuper. Trener Krzysztof SZEWCZYK

TORUŃ: Washington 19 (3x3), Stankiewicz 19 (3x3), Strong 10 91x3), Kapinga Maweja 13, Sobiech 9 (3x3) - Ossowska, Boiko, Krupa 3 (1x3), Trzymkowska. Trener Elmedin OMANIĆ.

■ **PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp - VBW Arka Gdynia 81:76 (24:25, 13:19, 22:20, 22:12)**

GORZÓW: Wentzel 22, Jakubiuk 14, Telenga 14, Bibby 31 (3x3), Pszczolarska - Kuczyńska, Lebiecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

GDYNIA: Davis 19 (1x3), Podgórna 2, Miskiniene 12, Wrzesiński 7, Borkowska 4 - Puter 3, Kastanek 18 (4x3), Bazan 11. Trener Philip MESTDAGH.

■ **KGHM BC Polkowice - MKS Pruszków 73:36 (14:11, 26:9, 16:10, 17:6)**

POLKOWICE: Mavunga 5, Friskovec 16 (2x3), Sykes 2, Fraser 10, Kulińska 9 - Stanković 13, Gertchen 3 (1x3) Banaszak 12 (1x3), Piestrzyńska, Stępień 1, Kośla 2, zasada. Trener Karol KOWALEWSKI.

PRUSZKÓW: Świeżak 4, Frojdenfal 4, Maupin 9, Marcinkowska 3, Stawicka 10 (1x3) - Zaborska 1, Haponik, Gižyńska, Dec, Jastrzębska 5. Trener Rafał HAPONIK.

1. Gorzów	5	10	419:330
2. Sosnowiec	5	9	443:363
3. Polkowice	4	8	337:209
4. Gdynia	5	8	379:355
5. Lublin	4	7	326:246
6. Wrocław	4	7	304:268
7. Poznań	5	6	365:396
8. Toruń	5	6	366:424
9. Warszawa	4	5	245:317
11. Pruszków	5	5	244:427
10. Bydgoszcz	4	4	265:359

Najbliższe mecze: Polkowice - Poznań (18.11.), Warszawa - Bydgoszcz, Toruń - Wrocław, Sosnowiec - Gorzów Wlkp., Gdynia - Lublin (wszystkie 19.11.)

(pp)

Sport 7f55966671


Fot. Łukasz Sobala/Pressfocus.pl

Michał Gierżot (z prawej) dobrze radził sobie z blokiem Asseco Resovii.

Problemy faworytów

PSG Stal Nysa o krok od sprawienia niespodzianki. Mogła wygrać 3:0 z Asseco Resovią, ale przegrała po tie-breaku.

PLUSLIGA

Siatkarze z Nysy w dotychczasowych spotkaniach nie rozpieszczali swoich fanów. Prezentowali się przyzwoicie i zbierali dobre opinie, ale nie przekładało się to na zwycięstwa. Do wczorajszego starcia z Asseco Resovią z pięciu meczów wygrali tylko jedno. Nieśmiało liczyli jednak na podreperowanie dorobku punktowego.

Dobrą wiadomością dla trenera PSG Stali Daniela Plińskiego jest dochodzenie do zdrowia Macieja Muzaja. Były reprezentacyjny atakujący miał być liderem zespołu, jednak z powodu kontuzji mięśni brzucha jeszcze nie miał okazji pokazać swoich umiejętności. Wczoraj wchodził już na parkiet, lecz tylko na krótkie zmiany, by pomóc kolegom w bloku. Coraz bliżej jest jednak dzień, w którym zagra na swojej pozycji.

Początek spotkania zgodnie z planem należał do gości. Różnicę robili Torey DeFalco i Stephen Boyer. Z łatwością radzili sobie z obroną rywali. Asseco Resovia wygrywała już 13:8 i w pełni kontrolowała wydarzenia na parkiecie. Miejscowych do walki poderwał Nicolas Zerba. Dzięki jego zagrywkom gospodarze wywalczyli trzy kolejne punkty. Poczuli, że mogą nawiązać walkę z faworyzowaną ekipą z Rzeszowa. Coraz lepiej prezentowali się też Michał Gierżot i Remigiusz Kapica. Rozgrywający Timofiej Żukouski starał się też grać przez środkowych i robił to częściej niż jego rywal z drugiej strony siatki, Fabian Drzyzga. To było zaskakujące, bo środkowi Asseco Resovii, Karol Kłos i Jakub Kochanowski, należą do ścisłej światowej czołówki. Tymczasem w pojedynku z rywalami z Nysy długo niewiele mogli wskórać.

Mecz się wyrównał. Gospodarze w końcówce nie tylko dwukrotnie odrobili dwa punkty straty, ale przy stanie 24:23 mieli szansę na zakończenie seta. Rzeszowianie podbili jednak atak Wojciecha Włodarczyka, choć ten zbijał bez bloku. W odpowiedzi najpierw Żukouski popełnił błąd, a następnie Boyer potężnym atakiem dał seta gościom. Miejscowi nie załamali się fatalną końcówką. Twardo przeciwstawiali się rywalom. Świetnie prezentowali się Gierżot i Kapica, wciąż skuteczni byli środkowi, a rzeszowianie wydawali się zaskoczeni postawą rywali. Nie panowali nad nerwami, co przyczyniało się do błędów, których było mnóstwo. Seryjnie psuli zagrywkę, brakowało również zgrania między Drzyzgą a Boyerem. Francuz kilkakrotnie zbyt szybko szedł do ataku i potem z trudem przebijał piłkę na drugą stronę. Gospodarze, choć też mieli problem z płynnością gry, mieli inicjatywę. Nieoczekiwanie wygrali dwa kolejne sety, a kibice żałowali przegranej w końcówce pierwszego seta...

Gdy rzeszowianie stanęli nad krawędzią, zaczęli grać lepiej, znów - jak na początku spotkania - dynamiką akcji imponowali DeFalco i Boyer. Drzyzga przypomniał sobie też o środkowych, zwłaszcza Kochanowski popisywał się udanymi atakami. Sytuacja PSG Stali była coraz trudniejsza, a problemy pogłębił jeszcze uraz Zerby. Argentyńczyk w czwartym secie poczuł ból w łydce i musiał opuścić parkiet i już nie wrócił. Goście przejęli inicjatywę i pewnie wygrali czwartą partię. W tie-breaku prowadzili już 10:4 i... stanęli. Miejscowi zbliżyli się na dwa „oczka" (11:13), ale na więcej nie było ich jednak stać. Mecz zakończył Cebulj.

■ **PSG Stal Nysa – Asseco Resovia 2:3 (24:26, 25:22, 25:21, 17:25, 11:15)**
NYSA: Żukouski (3), Gierżot (24), Kramczyński (12), Kapica (15), El Graoui (1), Zerba (6), Szymura (libero) oraz Muzaj, Jankowski (2), Kosiba (1), Włodarczyk (10). Trener Daniel PLIŃSKI.
RZESZÓW: Drzyzga (1), Cebulj (15), Kłos (2), Boyer (19), DeFalco (22), Kochanowski (12), Zatorski (libero) oraz Kędzierski, Rejno, Bucki, Staszewski, Louati. Trener Giampaolo MEDEI.
Sędziowali: Mariusz Fiutek (Będzin) i Marcin Weiner (Mysłowice). **Widzów** 2100.
Przebieg meczu
I: 7:10, 12:15, 18:20, 24:25, 24:26.
II: 9:10, 14:15, 20:19, 25:22.
III: 10:9, 15:13, 20:17, 25:21.
IV: 7:10, 11:15, 16:20, 17:25.
V: 3:5, 4:10, 11:15.
Bohater – Torey DEGFALCO.

■ **PGE GiEK Skra Bełchatów – Trefl Gdańsk 1:3 (24:26, 26:28, 25:20, 16:25)**
BEŁCHATÓW: Łomacz (2), Aciobanitei (14), Poręba (6), Derouillon (22), Lipiński (16), Lemański (9), Diez (libero) oraz Marek, Mika (1), Kupka (2), Nowak (1). Trener Andrea GARDINI.
GDAŃSK: Droszyński (5), Franchi Martinez (9), Niemiec (13), Sasak (23), Sawick i (23), Urbanowicz (7), Koykka (libero) oraz Orczyk, Nasewicz, Czerwiński. Trener Igor JURICIĆ.
Sędziowali: Mariusz Fiutek (Będzin) i Marcin Weiner (Mysłowice). **Widzów** 1300.
Przebieg meczu
I: 10:8, 14:15, 19:20, 24:26.
II: 8:10, 12:15,18:20, 25:24, 26:28.
III: 10:6, 15:12, 20:19, 25:20.
IV: 8:10, 11:15, 15:20, 16:25.
Bohater – Mikołaj SAWICKI.

■ **Mecze Indykpol AZS Olsztyn – Exact Systems Hemarpol Częstochowa i Projekt Warszawa – Bogdanka LUK Lublin zakończyły się po zamknięciu wydania.**

1. Gdańsk	6	16	5/1	17:5
2. Warszawa	5	15	5/0	15:2
3. Jastrzębie	5	15	5/0	15:3
4. Lublin	5	11	4/1	14:8
5. Kędzierzyn	6	11	4/2	13:10
6. Rzeszów	6	10	4/2	14:10
7. Zawiercie	5	9	3/2	12:8
8. Suwałki	5	9	3/2	10:7
9. Nysa	6	7	1/5	11:15
10. Olsztyn	4	5	2/2	7:9
11. Lwów	5	5	2/3	7:12
12. Lubin	5	5	1/4	7:12
13. Bełchatów	5	4	2/3	9:13
14. Częstochowa	5	3	1/4	4:13
15. Katowice	6	1	0/6	4:18
16. Radom	5	0	0/5	1:15

1-8 - awans do play offu; 16 – spadek do I ligi

Następne mecze 16.11.: Jastrzębie – Radom, Suwałki – Lubin, Zawiercie – Lwów; **18.11.:** Rzeszów – Olsztyn, Gdańsk – Warszawa, Częstochowa – Bełchatów; **19.11.:** Radom – Kędzierzyn-Koźle, Lwów – Jastrzębie, Katowice – Nysa. **(mic)**

Przestój bez konsekwencji

Pierwsza wygrana łodzianek, które w meczu z Prometej Dnipro miały problemy jedynie w trzeciej partii.

LIGA MISTRZYŃ

Mecz rozegrano - ze względu na wojnę na Ukrainie - w Rumunii. Od początku widać było wyższe umiejętności i większe doświadczenie siatkarek z Łodzi. ŁKS w otwierającym secie m.in. za sprawą skuteczności Brazylijki Amandy Campos prowadził wyraźnie (16:12), ale po punktowej serii rywalek był remis 19:19. Końcówka była jednak popisem łodzianek. W ataku nie do zatrzymania była Włoszka Valentina Diouf. Dobrze funkcjonował też blok, a ważne punkty zdobywały Julita Piasecka i Kamila Witkowska. Jeszcze lepiej podopieczne trenera Alessandro Chiappiniego spisały się w drugiej partii. Wyróżniała się w niej Aleksandra Gryka oraz zmienniczka Anastazja Hryszczuk. Po ataku tej drugiej ŁKS wygrywał już 20:14 i nie miał kłopotów z odniesieniem wygranej.

Do łódzkiego zespołu należała też początkowo inicjatywa w trzecim secie, ale miał okres przestoju, który wykorzystały Ukrainki i objęły prowadzenie 16:13. ŁKS szybko odpowiedział. Odrobił straty (17:17), a później gra toczyła się punkt za punkt. Kluczowy dla losów meczu okazała się punktowa zagrywka Piaseckiej, po której łodzianki prowadziły 24:23. Pierwsze zwycięstwo mistrzyń Polski w obecnych rozgrywkach LM przypieczętowała wybrana najlepszą zawodniczką meczu Diouf.

GRUPA E

■ **SC Prometej Dnipro – ŁKS Commercecon Łódź 0:3 (20:25, 16:25, 23:25)**
PROMETEJ: Szarhorocka (1), Bukmen (5), Harczenko (1), Drpa (5), Milenković (6), Dorsman (5), Niemcewa (libero) oraz Meliuszkina (5), Wasiljewa, Hober (2), Danczak (1). Trener Iwan PETKOW.
ŁKS: Ratzke (2), Campos (6), Witkowska (4), Diouf (17), Piasecka (6), Gryka (4), Maj-Erwardt (libero) oraz Hryszczuk (2), Zaborowska. Trener Alessandro CHIAPPINI.
Sędziowali: Jorg Kellenberger (Niemcy) i Dobromir Dobrew (Bułgaria). **Widzów** 850.
Przebieg meczu
I: 7:10, 11:15, 19:20, 20:25.
II: 4:10, 8:15, 13:20, 16:25.
III: 7:10, 15:13, 18:20, 23:25.
Bohaterka – Valentina DIOUF.

■ **SC Volei Alba Blaż – Volero Le Cannet 2:3 (18:25, 25:22, 25:15, 20:25, 13:15)**

1. Volero	2	2/0	5	6:2
2. Alba Blaż	2	1/1	4	5:4
3. ŁKS	2	1/1	3	4:3
4. Prometej	2	0/2	0	0:6

(mic)

Przespany początek

PUCHAR CEV

Bielszczanki po raz drugi, tym razem na wyjeździe, pokonały węgierski Swietelsky Bekescaba i awansowały do 1/8 finału Pucharu CEV. Na Węgry jechały w dobrych humorach, bo w pierwszym spotkaniu zwyciężyły 3:1 i do awansu potrzebowały wygrać dwa sety. Mecz zaczął się jednak niespodziewanie, bo od świetnej gry miejscowych. Zawodniczki BKS-u nie potrafiły dokładnie przyjąć zagrywki i skończyć ataku. Przegrywały 3:10 i dopiero wtedy się obudziły. Kolejne ataki Kertu Laak, Regiane Bidias oraz Joanny Pacak przynosiły im punkty. Błyskawicznie odrobiły straty, a w końcówce nie dały szans rywalkom. Gdy zwyciężyły również w kolejnej partii, emocje się skończyły. Trener BKS-u, Bartłomiej Piekarczyk, ostatnią partię wykorzystał na sprawdzenie rezerwowych. Na parkiet weszły m.in. Paulina Majkowska, Aleksandra Stachowicz oraz Joanna Ciesielczyk. Zmienniczki dowiozły wygraną do końca.
W 1/8 finału BKS zmierzy się z Grupą Azoty Chemikiem Police.

1/16 FINAŁU

■ **Swietelsky Bekescsaba – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (21:25, 19:25, 24:26). Pierwszy mecz 1:3. Awans BKS-u**
SWIETELSKY: Aydinogullari (2), Glemboczki (6), Bodnar, Stepanienko (8), Strumiło (9), Pinter (4), Molcsanyi (libero) oraz Kump (4), Kertesz (libero), Stanchulowa (2). Trener Gabor TOTH.
BKS: Nowicka (3), Borowczak (2), Pacak (7), Laak (8), Bidias (8), Abramajtys (5), Nowak (libero) oraz Ciesielczyk (9), Stachowicz, Majkowska (1), Damaske (8). Trener Błażej KRZTSZTAŁOWICZ.
Sędziowali: Fuad Aghajew (Azerbejdżan) i Rene Cintl (Czechy). **Widzów** 1000.
Przebieg meczu
I: 10:3, 13:15, 17:20, 21:25.
II: 7:10, 11:15, 17:20, 19:25.
III: 1:10, 6:15, 16:20, 24:26.
Bohaterka - Julia NOWICKA.

(mic)

Sport 7f55966671

Tradycja nakazuje

Derby regionu pomiędzy GKS-em Tychy i Zagłębiem Sosnowiec od zawsze należały do wyrównanych.

Wczoraj o wygranej gospodarzy zadecydował gol Bartłomieja Jeziorskiego w 25 sek. dogrywki.

Reprezentacyjna przerwa to nie tylko okazja, by potrenować, ale też czas na analizę. Piotr Sarnik, trener Zagłębia, by poprawić jakość dokonał zmian w formacjach i w pierwszej tercji nieźle to wyglądało. - W każdym meczu będziemy szukali szansy - zapowiedział na naszych łamach szkoleniowiec sosnowieckiej drużyny. W potyczce z wyżej notowanymi tyszanami goście śmiało atakowali i Tomas Fuczik musiał wykazać czujność, by krążek nie wpadł mu do siatki. Aż trzy razy tyszanie odwiedzili boks kar i nawet przez 10 sek. przebywali na lodzie w trójkę. Jednak gdy grali w osłabieniu (Paweł Padakin), Patryk Krężołek znalazł się tuż przed bramką i efektowną sztuczką „oszukał" rywali. Niespełna 2 min później tyszanie wyrównali. Jednak gdy na ławie kar przebywał Jan Jaromersky, goście wyszli na prowadzenie za sprawą Ryleya Lindgrena. Z trzech przewag wykorzystali dwie i należą im się słowa uznania za umiejętne rozgrywanie krążka w tercji rywala. Przerwa najwyraźniej negatywnie wpłynęła na formę tyszan. Grali w jednostajnym tempie i nie mogli złapać odpowiedniego rytmu.

Nie po raz pierwszy w tym sezonie sosnowiczanie zaczynają tercję mocno rozkojarzeni. W 59 sek. drugiej odsłony Strzał Romana Raca najpierw Logan Flodell sparował, ale przy dobitce był bezradny. Obie drużyny nie forsowały zbyt mocnego tempa i cierpiała jakość gry. Jednak goście solidnie pracowali w przewadze i ponownie Lindgren wyprowadził gości na prowadzenie. Zaledwie 70 sek. przyjezdni cieszyli się z prowadzenia, bowiem Olli Kaskinen doprowadził do wyrównania. Jednak „ojcem" tego gola był Alan Łyszczarczyk, który całą akcję skonstruował i wywiódł w pole rywali. Kaskinen popisał się soczystym strzałem, natomiast jego rodak Olli Valtola miał szansę na gola, ale nie wykorzystał sytuacji sam na sam. W ostatniej tercji dał o sobie znać Wiktor Turkin, do tej pory mało przekonywający. Uderzeniem w „okienko" wyprowadził GKS po raz pierwszy na prowadzenie. Jednak ambitni goście po raz kolejny doprowadzili do remisu. W 55 min najpierw karę otrzymał Michał Kotlorz, a chwilę później Szturc i przez 1:31 min gospodarze mieli grać 5 na 3. Jednak na 13 sek. przed końcem podwójnej przewagi Łyszczarczyk zdobył gola. Ambitni goście nie dali za wygraną. Dominik Nahunko szarżował na bramkę, ale został sfaulowany i z karnego doprowadził do dogrywki, a w niej podczas kary Rileya Stadela Jeziorski zapewnił wygraną gospodarzy.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus.pl

Roman Rac po raz kolejny wykazał się instynktem strzeleckim i zdobył ważnego gola dla gospodarzy.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Katowice (m)	17	48	70:36	17/3	-
2. Re-Plast Unia	15	31	63:38	10	6/1
3. JKH GKS	16	28	50:40	9/1	7/2
4. GKS Tychy (p, sp)	16	28	49:39	10/2	6/1
5. Energa	16	24	52:54	8/1	8/1
8. Comarch Cracovia	17	23	54:64	8/3	9/2
7. PZU Podhale	16	18	53:69	5	11/3
8. Zagłębie	16	15	51:61	5/1	11/1
9. Marma Ciarko	16	4	31:70	1	15/1

W następnej kolejce, 17.11., grają: JKH GKS - Ciarko (18.00), Unia - Zagłębie (18.00), (18.30), GKS Tychy - Podhale (18.00), Cracovia - Energa (18.30).

GKS Tychy - Zagłębie Sosnowiec 6:5 (1:2, 2:1, 2:2, 1:0)

0:1 - Krężołek - O. Valtola - Charvat (12:09, w przewadze), 1:1 - Padakin - Mroczkowski (14:00), 1:2 - Lindgren - Bucenko - Tyczyński (18:47, w przewadze), 2:2 - Rac - Ciura - Padakin (20:59), 2:3 - Lindgren - Bucenko - Tyczyński (36:10, w przewadze), 3:3 - Kaskinen - Łyszczarczyk - Jaśkiewicz (37:20), 4:3 - Turkin - Korenczuk (44:45) 4:4 - T. Kozłowski - Szturc - Bucenko (52:18), 5:4 - Łyszczarczyk - Jaśkiewicz - Padakin (56:12, podwójnej przewadze), 5:5 - Nahunko (58:43, karny), 6:5 - Jeziorski - Łyszczarczyk (60:25, w przewadze).

Sędziowali: Paweł Pomarzewski i Mateusz Bucki - Dariusz Pobożniak i Michał Żak. **Widzów** 1500.

GKS: Fuczik; Jaśkiewicz - Kaskinen, Jaromersky (2) - Ciura (2), Pociecha - Nilsson, Bryk; Jeziorski - Komorski - Łyszczarczyk, Padakin (2) - Rac (4) - Mroczkowski, Korenczuk -Turkin - Gościński, Marzec - Kucharski - Krzyżek, Bukowski. **Tener** Pekka TIRKKONEN.

ZAGŁĘBIE: Flodell, Szaur (2) - Stadel (2), Andrejkiw - Charvat, Naróg - Kotlorz (2), Krawczyk; Szturc (6) - O. Valtolla - Krężołek, Nahunko - Tyczyński - Salo, Bernacki - Bucenko - Lindgren, Menc - T. Kozłowski - Karasiński. **Trener** Piotr SARNIK.

Kary: GKS - 10 min, Zagłębie - 10 min.

12 SEKUND PRZED SYRENĄ

Do Sanoka wrócił bramkarz Dominik Salama, który występował w barwach tego zespołu w latach 2022-23. Teraz zastąpił słabo spisującego się Kristiana Tamminena i od razu STS zagrał lepiej. Prowadzenie objęli przyjezdni, bo kiepsko interweniował Krasanovsky, a na listę strzelców wpisał się Filipek. Krenżelok, obrońca Cracovii, był wczoraj uparty i któryś z kolejnych jego potężnych strzałów z niebieskiej wpadł wreszcie pod poprzeczkę. Już w III tercji wyczyn gracza gospodarzy skopiował Lindberg, obrońca przyjezdnych, ale chwilę później znów był remis, bo Sawicki zza bramki nastrzelił Salamę. Sanoczanie byli o włos od wywiezienia z Krakowa przynajmniej punktu, ale na 12 sekund przed końcem III tercji Krenżelok trafił po raz drugi.

(KuK)

Comarch Cracovia - Marma Ciarko STS Sanok 3:2 (0:1, 1:0, 2:1)

0:1 - Filipek - Biłas - Florczak (18:23), 1:1 - Krenżelok - Latal - Raszka (29:42, w przewadze), 1:2 - Lindberg - Binner - Huhdanpaa (46:33, w podwójnej przewadze), 2:2 - Sawicki - Raszka (48:42), 3:2 - Krenżelok - Kasperlik - Berling (59:48).

Sędziowali: Sebastian Kryś i Mateusz Krzywda oraz Artur Hyliński i Jacek Szutta. **Widzów** 300.

CRACOVIA: Krasanovsky; Żurek - Bieniek, Kunst (2) - Younan (2), Krenżelok (4) - Jaracz, Kapa - Motloch; Sawicki - Raszka - Latal, Vildumetz - Bezwiński - Lundgren (2), Kapica - Berling - Kasperlik, Mocarski - Wróbel - Sterbenz. **Trener** Rudolf ROHACZEK.

SANOK: Salama; Burzik - MacEachern, Lindberg - Binner, Biłas (2) - Florczak, Musiol - Fus; Viitanen (2) - Tamminen - Filipek (2), Huhdanpaa (2) - Ceder (2) - Dobosz, Strzyżowski (2) - Dulęba - Ginda, Bukowski - Miccoli - Sienkiewicz. **Trener** Elmo AITTOLA.

Kary: Cracovia - 14 min (2 tech.), Sanok - 12 min.

MECZ ŁOTYSZA

W barwach Energi zadebiutował bramkarz Julius Pohjanoksa, ale początek meczu nie był dla fińskiego golkipera udany, bo 2 razy skapitulował. Bardzo dobra postawa Larionovsa spowodowała jednak, że na początku III tercji to gospodarze prowadzili 2 golami. Łotewski napastnik najpierw ładnie asystował do Djumicia, a później strzelił w okienko po solowym rajdzie. Tuż przed syreną oznaczającą 2. przerwę Larionovs przekierował do siatki podanie Fjodorovsa, a na początku III odsłony skuteczną dobitką popisał się Tiainen. Po golu Olssona Trkulji oświęcimianie rzucili się na rywala, by doprowadzić do remisu. Grali nawet w przewadze, a później wycofali bramkarza, ale mimo wielu prób nie udało im się wyrównać.

(KJ)

Energa Toruń - Re-Plast Unia Oświęcim 4:3 (1:2, 2:0, 1:1)

0:1 - Ahopelto - Karjalainen - Heikkinen (4:39), 1:1 - Dziubiński - Sadłocha - Bezuszka (11:14), 1:2 - Djumić - Larionovs (17:56), 2:2 - Larionovs - Sozanski (25:15), 3:2 - Larionovs - Fjodorovs (39:54), 4:2 - Tiainen - Huhtela - Syty (41:32), 4:3 - Olsson Trkulja - Djukow - Ackered (52:26).

Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Wojciech Wrycza oraz Wojciech Moszczyński i Igor Dzięciłowski. **Widzów** 1100.

ENERGA: Pohjanoksa; Gimiński - Sozanski, Zieliński - Behm, Schafer - Jaworski (2), Wenker - Kurnicki; Djumić - Fjodorovs - Larionovs, Tiainen - Huhtela (6) - Syty, M. Kalinowski (2) - K. Kalinowski - Syty, Prokurat - Maćkowski - Baszyrow. **Trener** Juha NURMINEN.

UNIA: Lundin; Djukow - Ackered (6), Uimonen - Valtola, Jakobsons - Bezuszka, Prokopiak - M. Noworyta; Denyskin - Olsson Trkulja - Kaleinikovas (2), Karjalainen - Heikkinen - Ahopelto, S. Kowalówka - Dziubiński - Sadłocha, Wanat - Krzemień - Prusak. **Trener** Nik ZUPANCIĆ.

Kary: Energa - 8min, Unia - 6 min.

ZMIENNIK SIĘ SPISAŁ

NHL

Bramkarz Charlie Lindgren mimo 29 lat ma na koncie zaledwie 64 mecze. Występował w Montreal Canadiens oraz St. Louis Blues, ale większość czasu spędził w AHL na zapleczu NHL. Latem 2022 r. podpisał 3-letni kontrakt z Washington Capitals i pełni rolę golkipera nr 2, ustępując Darcy'mu Kuemperowi. W czwartym występie w tym sezonie zaliczył pierwsze „czyste" konto, broniąc 35 strzałów, a trzecie w swojej karierze. Washington wygrał z obrońcą Pucharu Stanleya, Vegas Golden Knights 3:0 (1:0, 0:0, 2:0). Dla gospodarzy to było trzecie zwycięstwo z rzędu, zaś dla „Rycerzy" trzecia porażka w czwartym spotkaniu, którzy stracili pozycję lidera tabeli.

Gospodarze długo prowadzili po trafieniu Dylana Strome (17 min), a potem w ciągu 16 sekund w ostatniej minucie zdobyli dwa gole, kierując krążek do pustej bramki. Najpierw uczynił to Connor McMichael na 49 sek. przed końcem, a wyczyn skopiował Beck Malenstyn na 33 sek. przed ostatnim gwizdkiem. Amerykański bramkarz „Stołecznych" był niewątpliwie bohaterem tej potyczki, broniąc w kilku sytuacjach sam na sam (Iwan Barbaszew i William Karlsson).

Vegas stracił pozycję lidera, bowiem Boston Bruins wygrał na wyjeździe z Buffalo Sabres 5:3 (3:0, 2:1, 0:0). David Pastrnak zaliczył gola (5 min) i trzy asysty. „Niedźwiadki" zgromadziły 26 pkt w tabeli i o „oczko" wyprzedzają Vegas. Natomiast Pittsburgh Penguins na wyjeździe pokonał Columbus Blue Jackets 5:3 (1:2, 1:0, 3:1). Sidney Crosby zaliczył hat tricka (5, 55, 60), dorzucił też podanie przy bramce Jake Gunetzela.

Washington – Vegas 3:0, Buffalo – Boston 3:5, Columbus – Pittsburgh 3:5, Dallas – Arizona 4:3 po dogr., Nashville – Anaheim 2:3, St. Louis – Tampa Bay 5:0, San Jose -Florida 3:5, Winnipeg – New Jersey 6:3, Montreal – Calgary 1:2.

(ws)

Sport 7f55966671

SZACHY

Z NIEMCAMI NA REMIS

■ W 4. rundzie drużynowych mistrzostwach Europy w czarnogórskiej Budvie Polacy zremisowali Niemcami 2:2. Wszystkie partie zakończyły się remisami. Na pierwszej szachownicy Radosław Wojtaszek podzielił punkt z najlepszym arcymistrzem rywali, 18-letnim Vincentem Keymerem. Na drugiej najmłodszy w ekipie biało-czerwonych 20-letni Paweł Teclaf nie rozstrzygnął pojedynku z sześć lat starszym Rasmusem Svane. Niepokonany w czterech dotychczasowych partiach pozostaje Mateusz Bartel, który zremisował z ubiegłorocznym indywidualnym mistrzem Europy, Matthiasem Bluebaumem. Najdłużej trwał pojedynek Szymona Gumularza z Dmitrijem Kollarsem na czwartej desce. Aktualny brązowy medalista mistrzostw kraju miał w końcówce nieco lepszą pozycję, ale rywal wybronił się po 71 posunięciach. Po czterech rundach prowadzą - dzięki dodatkowej punktacji - Niemcy przed Armenią i Polską, wszystkie po 7 pkt.
Polki przegrały z Serbią 1,5:2,5. Pierwszej porażki doznała Monika Soćko, pokonana na pierwszej szachownicy przez wyżej klasyfikowaną Teodorę Injac. Zwycięstwo odniosła Oliwia Kiołbasa, zremisowała Jolanta Zawadzka, a przegrała Michalina Rudzińska. W turnieju kobiet prowadzą Francja, Azerbejdżan i Niemcy - po 7 punktów. Polska spadła z ósmego na 15. miejsce - 4.

WINDSURFING

■ Maciej Rutkowski (OŚ AZS Poznań) zajął trzecie miejsce w mistrzostwach świata w PWA World Tour w slalomie. W zeszłym roku 32-letni polski żeglarz okazał się najlepszy w całym cyklu. Professional Windsurfers Association (PWA) organizuje zawodowe regaty w trzech windsurfingowych konkurencjach: slalomie, freestyle i wave. Rutkowski, który specjalizuje się w tej pierwszej, okazał się najlepszy w poprzedniej edycji. Obrońca tytułu świetnie rozpoczął kolejny cykl, bowiem w maju zwyciężył w zawodach na włoskim jeziorze Garda, jednak w kolejnych imprezach nie zdołał powtórzyć tego sukcesu. W ostatnich regatach w japońskiej Yokosuce 32-letni deskarz, który znajduje się również w kadrze w olimpijskiej klasie iQFoil, uplasował się na czwartej pozycji.
Mistrzem świata został ubiegłoroczny srebrny medalista, Włoch Matteo Iachino, a drugi był Holender Amado Vrieswijk, który zgromadził tyle samo punktów ile Polak, ale wygrał dwie imprezy – na Sylcie oraz w Japonii.

(PAP)

Szans na awans nie ma

Hubert Hurkacz zastąpi Stefanosa Tsitsipasa w meczu z Novakiem Djokoviciem.

ATP FINALS

We wtorkowym nocnym meczu Novak Djoković przegrał z Włochem Yannickiem Sinnerem 5:7, 7:6 (7-5), 6:7 (2-7) w drugim meczu grupowym turnieju ATP Finals w Turynie. Wcześniej serbski tenisista w trzech setach wygrał z Duńczykiem Holgerem Rune, a dziś zmierzy się z Hubertem Hurkaczem.

W pierwszym gemie obaj tenisiści wygrywali gemy przy swoim serwisie. Sinner przełamał jednak Djokovicia w końcówce i wygrał 7:5. W drugiej partii doszło do tie-breaka, w którym Serb zwyciężył 7-5. W trzecim secie Djoković został przełamany i przegrywał już 2:4, jednak doprowadził do stanu 4:4, a następnie 6:6. Tym razem w tie-breaku Włoch zwyciężył 7-2. Mecz trwał ponad trzy godziny i zakończył się po północy. Sinner z dwoma zwycięstwami prowadzi w Grupie Zielonej. Djoković ma jedną wygraną, a Stefanos Tsisipas dwie porażki. Grek przed turniejem uskarżał się na kłopoty z łokciem. Z tego powodu nie mógł normalnie trenować. Rozegrał jednak w niedzielę cały mecz z Sinnerem, przegrywając 4:6, 4:6. We wtorek jednak musiał skreczować już po trzech gemach, przy stanie 2:1 dla Rune. Tym razem miał problem z plecami. W tej sytuacji Hurkacz zastąpi go jako pierwszy rezerwowy w czwartkowym spotkaniu (14.30) z Djokoviciem. W drugim wieczornym meczu Sinner zmierzy się z Holgerem Rune. Polak nie ma już szans na awans do półfinału, nawet jeśli wygra z liderem światowego rankingu.

Wczoraj w pierwszym meczu Grupy Czerwonej niedawny lider światowego rankingu Hiszpan Carlos Alcaraz pokonał Rosjanina Andrieja Rublowa 7:5, 6:2. W wieczornym pojedynku (zakończył się po zamknięciu wydania) Niemiec Alexander Zverev grał z Rosjaninem Daniłem Miedwiediewem. W pierwszych meczach tej grupy Zverev wygrał z Alcarazem, a Miedwiediew z Rublowem.

W turnieju bierze udział ośmiu najlepszych tenisistów sezonu. Do półfinałów awansuje po dwóch najlepszych z każdej grupy. Djoković wygrał turniej masters sześciokrotnie i dzieli rekord ze Szwajcarem Rogerem Federerem, który zakończył już karierę. Niedzielne zwycięstwo nad Rune zapewniło 36-letniemu Serbowi pierwsze miejsce w światowym rankingu na koniec roku 2023.

(PAP)



Fot. PAP/EPA

Novak Djoković (z lewej) przegrał z Yannickiem Sinnerem. Dziś zagra z Hubertem Hurkaczem.

Niech żyje nam górniczy stan!

Choć do Barbórki zostały jeszcze ponad dwa tygodnie, w Polkowicach obchodzona będzie już w najbliższą sobotę.



Kolejny raz w niedługim czasie oczy sympatyków podnoszenia ciężarów zwrócone będą na Polkowice. Po finale drużynowych mistrzostw Polski, który miał miejsce w ostatnią sobotę września, działacze miejscowego Górnika postanowili zorganizować coroczny Turniej Barbórkowy.

- Ta impreza ma już 45-letnią tradycję i staramy się, by co roku była kultywowana. Raz jest to z mniejszą, raz z większą „pompą". Tym razem - dzięki wydatnej pomocy Gminy Polkowice, a w szczególności wspierającego nas od wielu lat burmistrza Łukasza Puźnieckiego - mogliśmy sobie pozwolić na ten drugi wariant - mówi wiceprezes do spraw sportowych, jeden z organizatorów, a także uczestnik zawodów, **Arkadiusz Michalski**.

Dzięki wsparciu gminy, jak również Powiatu Polkowickiego, NSZZ „Solidarność" ZG Rudna, Centrum Kultury w Polkowicach oraz firm NSR, NSI i JAKO, publiczność zgromadzona w hali sportowej Szkoły Podstawowej nr 4 będzie mogła oglądać widowisko na najwyższym poziomie. Zagwarantuje go międzynarodowe grono zawodników, a zwycięzca odbierze czek na 7000 złotych.

- Nie ma w naszym kraju turniejów o tak długiej i bogatej tradycji. Rzadko również spotyka się ciężarowe imprezy - mistrzostw Polski nie wyłączając - z tak sowitymi nagrodami. Tym bardziej warto odwiedzić polkowicką halę. Jeśli ktoś lubi emocje i naprawdę spore ciężary, na pewno będzie usatysfakcjonowany - dodaje Michalski, od lat najlepszy sztangista w Polsce, mający w swej kolekcji medale mistrzostw świata, Europy, a także dwa występy na igrzyskach olimpijskich. - Planuję w nich wystartować po raz trzeci, ale żeby w przyszłym roku pojechać do Paryża, będzie trudno. Wyniki osiągnięte na imprezach kwalifikacyjnych nie gwarantują mi bowiem przepustki, lecz nie mam zamiaru się poddawać. W grudniu planuję wystąpić na Grand Prix w Katarze, a w lutym na mistrzostwach Europy w Bułgarii i powalczyć bilet do stolicy Francji - zapewnia wychowanek polkowickiego klubu, od lat broniący barw Budowlanych Opole.

Arkadiusz Michalski jest jednym z faworytów sobotniej imprezy, ale konkurencję będzie miał sporą. Poza nim o punkty według współczynnika Sinclaira rywalizować będą: Josef Kolar, Petr Mareczek (Czechy), Ołeksandr Rabczewski (Ukraina), Andrew Griffiths (Wielka Brytania), Arsen Kasabijew (Tarpan Mrocza), Kacper Urban, Olaf Pasikowski (obaj Budowlani Opole), Tomasz Żełem, Patryk Sawulski, Daniel Kołecki i Jakub Michalski (wszyscy KPC Górnik Polkowice).

Prestiżowe zawody ciężarowe nie mogą się odbywać bez profesjonalnego konferansjera. W Polkowicach rolę tę od lat pełni Donat Przybylski, który jest gwarantem widowiska na najwyższym poziomie. Po raz pierwszy natomiast wystąpi Gabriel Michewicz, znany jako „Egon", który zaśpiewa m.in. utwór „Górnicza rodzina". Przewidywane są też atrakcje z nagrodami dla kibiców, a impreza transmitowana będzie na kanale YouTube przez Leszka Kołeckiego.

Marek Hajkowski

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 16 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
9.50 Pn: MŚ U-17 w Indonezji, Uzbekistan - Hiszpania (na żywo), 21.30 Sportowy wieczór, **2.30 Boks w Las Vegas: o pas WBO World - superpiórkowa Robson Conceicao - Emanuel Navarrete; o pas WBC World - lekka: Edwin De Los Santos - Shakur Stevenson (na żywo)**

POLSAT SPORT
14.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 16.00 Siatkówka: PlusLiga, Jastrzębski Węgiel - Enea Czarni Radom, 18.30 Ślepsk Malow Suwałki - Cuprum Lubin, 21.00 Aluron CMC Warta Zawiercie - Barkom Każany Lwów (na żywo), 23.30 Pn: mag. elim. ME, **3.00 Bobsleje: PŚ w Yanqingu, dwójki (na żywo)**

POLSAT SPORT EXTRA
16.00, 21.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.20 Koszykówka: ekstraliga mężczyzn, Polski Cukier Start Lublin - Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS
17.50 Pn: elim. ME, Gruzja - Szkocja, 19.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Asterix Avo Beveren - PGE Rysice Rzeszów (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.50 Pn: elim. ME, Estonia - Austria, 20.35 Liechtenstein – Portugalia, 23.30 Skróty elim. ME (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Pn: elim. ME, Słowacja - Islandia (na żywo)

EUROSPORT 1
18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, PPD Zagrzeb - Industria Kielce, 20.45 Wisła Płock - Barca (na żywo)

EUROSPORT 2
18.00 Golf: 1. runda RSM Classic (na żywo)

CANAL+ SPORT
4.00 Koszykówka: NBA, Golden State Warriors - Oklahoma City Thunder (na żywo)

Sport
www.sportdziennik.com
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Andrzej WASIK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
Promocja, reklama, współpraca partnerska Agnieszka Adamczyk-Łoś agnieszka.adamczyk@rp.pl
Kolportaż: 32 258 72 15
e-mail: redakcja@sportdziennik.com
e-mail zdjęciowy: ftp.sport.info.pl
Wydawca:
Gremi Media S.A.
00-838 Warszawa ul. Prosta 51
Prezes Maciej MACIEJOWSKI
Produkcja i Dystrybucja:
Gremi Media S.A., 00-831 Warszawa, ul. Prosta 51.
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Sp. z oo. ul. Baczyńskiego 25 A, 41-203 Sosnowiec
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl Ewentualne pytania: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00
- czynne w dni robocze w godzinach 7.00 -17.00.

Sport 7f55966671

Sentyment do Sosnowca

Rozmowa z **Łukaszem Koszarkiem**, byłym reprezentantem Polski, od niedawna prezesem Polskiej Ligi Koszykówki

Niebawem minie pierwsze pół roku od momentu objęcia przez pana funkcji prezesa Polskiej Ligi Koszykówki. Długo zastanawiał się pan nad tą propozycją?

- Nie ukrywam, że gdy otrzymałem propozycję objęcia funkcji prezesa PLK nastąpił moment zastanowienia, ale trwał bardzo krótko. Wiedziałem, że Radosław Piesiewicz zostawia ją w bardzo dobrej kondycji - zarówno sportowej, jak i finansowej. Wykonał świetną i trudną pracę w ostatnich latach. Rozgrywki obecnej Orlen Basket Ligi cały czas się rozwijały. A ponieważ w trakcie swojej kariery zawodniczej nie obawiałem się trudnych meczów, to nową funkcję traktuję jako kolejne wyzwanie.

Jeszcze nie tak dawno biegał pan po koszykarskich parkietach, a tu niemal z dnia na dzień trzeba było zostawić strój sportowy na rzecz garnituru.

- Już wcześniej pełniłem funkcję dyrektora reprezentacji, więc garnitur był przygotowany. Na początku musiałem sporo spraw nadrobić, wielu rzeczy się nauczyć. Mogę jednak powiedzieć, że teraz jest już znacznie łatwiej, także dzięki temu, że pomogli mi wszyscy dookoła - pracownicy i prezesi klubów. Z dnia na dzień czuję się coraz pewniej na nowym stanowisku.

Spółka PLK z roku na rok się rozwija, jakie jest teraz jej największe wyzwanie?

- Wspólnie z naszymi sponsorami i telewizją Polsat chcemy wzmocnić marketingowo główne wydarzenia sezonu. Myślę o szlagierach i klasykach Orlen Basket Ligi, meczu o Pekao SA Superpuchar Polski, turnieju finałowym Pekao SA Pucharu Polski, a także o fazie play offu. To już teraz są świetne produkty, ale widzę możliwości, aby stały się jeszcze lepsze. Pracujemy także nad nową odsłoną oficjalnej strony PLK.pl, ciągle rozwijamy się w mediach społecznościowych. Chcemy bowiem jeszcze efektywniej docierać do kibiców koszykówki.

Jak ocenia pan poziom sportowy ligowej koszykówki w naszym kraju?

- Orlen Basket Liga przyciąga coraz większe nazwiska. Do rozgrywek wracają reprezentanci Polski, jak Michał Michalak, ważne role w swoich zespołach pełnią chociażby Jarosław Zyskowski, Jakub Garbacz czy Jakub Nizioł. Do tego w drużynach grają reprezentanci innych krajów - można tu wymienić chociażby Aigarsa Skele, reprezentanta Łotwy, która zajęła piąte miejsce na ostatnich mistrzostwach świata. Poszczególne ekipy coraz chętniej grają w europejskich pucharach i w innych rozgrywkach międzynarodowych. To ogromna zmiana na plus. W obecnym sezonie aż połowa drużyn OBL zmierzy się w sezonie zasadniczym z drużynami zagranicznymi. Poziom sportowy jest coraz lepszy, widać znaczną poprawę jakości w ostatnich latach.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Łukasz Koszarek z reprezentacją pożegnał się w Sosnowcu.

Jak układa się współpraca na linii PLK - PZKosz?

- Polska Liga Koszykówki zawsze współpracowała z Polskim Związkiem Koszykówki. Wspieramy się, chociażby w ramach organizacji poszczególnych imprez, wymieniamy doświadczenia. Aby polska koszykówka nadal mogła się rozwijać w dobrym tempie, potrzebna jest na tym polu symbioza. Jestem przekonany, że właśnie tak jest. Mam nadzieję że przedstawiciele PZKosz myślą podobnie.

W ostatnim czasie spora liczba wydarzeń, zarówno jeśli chodzi o męską i żeńską koszykówkę odbywa się w Sosnowcu.

- Miasto Sosnowiec, z prezydentem Arkadiuszem Chęcińskim na czele, bardzo zaangażowało się w popularyzację koszykówki. Impulsem do tego było wybudowanie nowoczesnej Areny Sosnowiec. Pamiętajmy, że to miasto ma ogromne tradycje, koszykarze Zagłębia sięgali po tytuły mistrzowskie, a obecnie z powodzeniem w kobiecej Orlen Basket Lidze radzą sobie zawodniczki MB Zagłębia, czwarta drużyna ubiegłego sezonu, która rywalizuje teraz w EuroCup. Cały kompleks ArcelorMittal Park robi ogromne wrażenie, to świetne miejsce dla naszej - i nie tylko - dyscypliny. Sam rozegrałem w tej hali swój ostatni mecz w reprezentacji przed polską publicznością, dlatego zawsze będę miał sentyment do tego miejsca. Przez najbliższe trzy lata w Sosnowcu będziemy mogli oglądać zmagania w Pekao SA Pucharze Polski. Osiem najlepszych drużyn ORLEN Basket Ligi będzie walczyło o prestiżowe trofeum. Jestem pewny, że wszyscy będą się dobrze w tym miejscu czuli, a kibice nie tylko z Zagłębia Dąbrowskiego, ale z całego kraju sprawią, że to będą widowiska warte zapamiętania.

Frekwencja, choćby podczas meczu w Sosnowcu z Austrią, o którym pan wspomniał, może świadczyć o tym, że basket nad Wisłą ponownie cieszy się zainteresowaniem, tak jak miało to miejsce w połowie lat 90.

- Reprezentacja Polski po ostatnich sukcesach - ósmym miejscu na mistrzostwach świata w 2019 roku oraz czwartym na EuroBaskecie w 2022 roku - stała się dobrą marką. Nasi najlepsi koszykarze grają w wielkich klubach - Mateusz Ponitka w Partizanie Belgrad, Aleksander Balcerowski w Panathinaikosie Ateny, a Michał Sokołowski w Napoli. Cały czas jesteśmy w grze o igrzyska olimpijskie w Paryżu. Mamy nadzieję, że dołączy do nas „nasz człowiek" w NBA, czyli Jeremi Sochan. Świetne wyniki biało-czerwonych sprawiają, że koszykówka w Polsce ponownie stała się modna. Zrobimy wszystko, aby to zainteresowanie podtrzymać.

Rozmawiał
Krzysztof Polaczkiewicz

Powrót po 40 latach

W niedzielę na ulicznym torze w amerykańskiej stolicy hazardu zostanie rozegrany wyścig o Grand Prix Las Vegas.

FORMUŁA 1

Formuła 1 na Las Vegas Street Circuit pojawi się po ponad 40-letniej przerwie, poprzednio najszybsi kierowcy świata rywalizowali tu w sezonach 1981 i 1982. Wtedy zawody rozegrano na zupełnie innym torze niż teraz, tymczasowy obiekt był bowiem zlokalizowany na parkingu hotelu Caesars Palace. W 1981 roku o tytuł w ostatniej rundzie mistrzostw świata walczyli Argentyńczyk Carlos Reutemann, Brazylijczyk Nelson Piquet i Francuz Jacques Laffite. Ostatecznie wyścig wygrał Australijczyk Alan Jones z Williamsa, Piquet z Brabhama był piąty i zapewnił sobie pierwszy w karierze tytuł. Jego rywal Reutemann (Williams) został sklasyfikowany w tym wyścigu na ósmej pozycji.

Rok później walka o tytuł także rozegrała się w Las Vegas. Wyścig wygrał Włoch Michele Alboreto (Tyrrell-Ford), piąte miejsce zajął Fin Keke Rosberg z Williams -Ford i zapewnił sobie jedyny w karierze tytuł. Dwa pierwsze wyścigi F1 w Las Vegas nie cieszyły się dużym zainteresowaniem amerykańskich fanów, którzy bardziej pasjonowali się innymi seriami.

Po podpisaniu umowy przez Liberty Media na organizację rundy w Las Vegas zdecydowano, że nowa uliczna trasa musi był zupełnie inna niż ta sprzed 40 lat. Teraz tylko najdłuższa prosta Las Vegas Street Circuit o długości prawie 2 km przebiegać będzie nadal wzdłuż słynnej ulicy The Strip, przy której położony jest Caesars Palace, ale pozostałe fragmenty trasy są zupełnie inne. Zasadniczą różnicą w porównaniu ze zwykłym weekendem wyścigowym jest jego termin. Wyścig odbędzie się bowiem w sobotni wieczór, ale według czasu polskiego start nastąpi o 7.00 w niedzielę.

KLASYFIKACJA GENERALNA MŚ (PO 20 Z 22 WYŚCIGÓW)

1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull)	524 pkt - mistrz świata
2. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull	258
3. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes)	226
4. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin)	198
5. Lando Norris (W. Brytania/McLaren)	195
6. Carlos Sainz (Hiszpania/Ferrari)	192
7. Charles Leclerc (Monako/Ferrari)	170
8. George Russell (W. Brytania/Mercedes)	156
9. Oscar Piastri (Australia/McLaren)	87
10. Lance Stroll (Kanada/Aston Martin)	63

Nowy tor może sprawić kierowcom trochę problemów. Jego nawierzchnia będzie perfekcyjnie gładka, nie pokryta gumą z opon, a przez to przyczepność może być gorsza niż zazwyczaj. Kłopoty może sprawić także aura, w czasie wyścigu spodziewana temperatura powietrza może oscylować w granicach 6-8 st. C, trudno będzie utrzymać odpowiednią temperaturę opon. Dlatego Pirelli przygotowało na Las Vegas specjalny zestaw opon najbardziej miękkich, które będzie łatwiej rozgrzać i utrzymać ich odpowiednią temperaturę.

Pierwotnie tor miał liczyć 6,12 km długości i mieć 14 zakrętów. Po zmianach długość nie uległa zmianie, ale zakrętów jest 17. Według symulacji prędkość maksymalna wyniesie 342 km/h. Najdłuższa prosta prowadzi po głównej ulicy miasta The Strip, gdzie zlokalizowane są największe kasyna. Ta prosta będzie liczyła 1,9-2,0 km. Tam kierowcy pojadą z gazem wciśniętym do deski, będą osiągali maksymalną prędkość.

Pytany o ocenę toru w Las Vegas mistrz świata Max Verstappen przyznał, że wie o nim bardzo mało. - Jaki jest rzeczywiście pokażą treningi. Wszyscy musimy się go uczyć, dlatego szanse są wyrównane - przyznał dyplomatycznie Holender, który w tym sezonie wygrał już 17 z 20 rozegranych wyścigów.

KLASYFIKACJA KONSTRUKTORÓW

1. Red Bull	**782 pkt - mistrz świata**
2. Mercedes	**382**
3. Ferrari	**362**
4. McLaren	**282**
5. Aston Martin	**261**
6. Alpine	**108**

Sport 7f55966671